M. ST. POPŁAWSKI
Lublin.

Pamiętnikarstwo rzymskie przed Cezarem

(samochwalcza zawartość; początki jako służbowy obowiązek).

Przy studjach nad rzymską literaturą zwraca na siebie uwagę rzecz szczególna: bez porównania uboższa od greckiej, nie ustępuje jej jednak w dziedzinie pamiętnikarstwa, a chociaż nie zawsze przerasta swoją literacką wartością, to jednak ilościowo zdecydowanie ją przerasta, zaś jakościowo ukazuje wysoki poziom samodzielności, nieoczekiwanie daleko posuniętą odrębność i oryginalność, a w lepszych okazach, jeżeli nawet nie prześciga lepszych okazów greckiego pamiętnikarstwa, to przecież zdecydowanie dotrzymuje kroku greckiej; powtarzam: pamiętniki rzymkie nie ustępują greckim. Jest to fenomen nie byle jaki: dorównać Grekom — jest to rzecz bardziej niż nieprzeciętna. Rzymianie pysznili się, że satyra jest ich wyłącznem dziełem i wynalazkiem; w nowszej dobie uczeni podają to w wątpliwość i odnajdują dla rzymskiej satyry greckie korzenie i wzory. Rzymianie przeoczyli pamiętnikarstwo, bo właśnie tutaj mogli chełpić się. Możemy z całą pewnością twierdzić, że jest to taki literacki rodzaj, który w Rzymie wyrósł i rozwinął się nie na greckich podwalinach i bynajmniej nie jako wzorowanie się na greckich arcydziełach, lecz samodzielnie, a z takich korzeni, pobudek i przesłanek, których Grecy nie mieli.

Najwybitniejsze okazy greckiej autobiografji i pamiętnikarstwa są to A n a b a z a Ksenofonta, autobiograficzny list Platona, mowa Demostenesa W i e n i e c oraz utwór Isokratesa w formie sądowej mowy p. t. Z a m i a n a, περὶ ἀντιδόσεως. Wszystko to są utwory skończonych i wybitnych literatów, A n a b a z a jest tak skomponowana, że dając apologję Ksenofonta, nie jest jednak w formie autobiografją; autor podał swoje wspomnienia jako dzieło historyczne, jako opis wypadków, bardzo literacki w opracowaniu; opis, w dodatku podszyty pod nazwisko innego autora. Wszelki

ślad pamiętnikarstwa został zatarty w Anabazie. Autobiografja Demostenesa była wygłoszona przezeń w sądowej mowie, a Isokratesa została ujęta przezeń w taką samą formę sądowej mowy, wreszcie utwór Platona ze wszystkich jest najbardziej bezpośredni, bo Platon nie zastosował żadnej ukrywającej formy, jak Ksenofont i Isokrates, daleki również był od superlatywnej apologji Demostenesa. Przytoczone greckie przykłady są przedewszystkiem literackie; są owocem pracy takich ludzi, dla których literacka twórczość była ich racją bytu, nawet posłannictwem. Podobne przykłady i w Rzymie znajdujemy; pełno autobiograficznych dygresyj mamy w satyrach Lucyljusza, znanych nam niestety tylko w ułamkach; również Horacy napisał autobiograficzny list, który całkowicie stoi na poziomie takiegoż listu Platona, bo jest dziełem człowieka, dla którego literacka twórczość była racją bytu i posłannictwem. Jednakowoż najdoskonalsze i najliczniejsze okazy autobiograficznej i pamiętnikarskiej literatury Rzymian, to nie listy Horacjusza ani Plinjusza Młodszego; nie stoją one w żadnym związku z listem Platona ani z sądową mową Demostenesa i Isokratesa. Najdoskonalsze rzymskie są to Pamiętniki Juljusza Cezara o wojnie z Gallami i o wojnie domowej, również urzędowa autobiografja Oktawjana Augusta, Res Gestae Divi Augusti. Nie tu jest miejsce wchodzenia w szczegóły całej pamiętnikarskiej literatury Rzymian; musi ona tutaj nas obchodzić tylko do tego momentu, w którym powstały Pamiętniki Cezara. Jednakowoż i ten niezupełny obraz ukaże nam w pełnej formie niewątpliwą odrębność Rzymian oraz wielką ich samodzielność w tej dziedzinie.

Georg Misch w grubej swojej książce o starożytnej autobiografji nie potrafił oderwać się od zupełnie nowoczesnego ujmowania pobudek, które prowadziły autorów do pisania własnych pamiętników; on imputuje autorom chęć wgłębienia się w własne przeżycia i uczucia, chęć grzebania się w własnych nastrojach i myślach, chęć wyłożenia tego na papierze. Częściowo takie pobudki w starożytności istniały, naprzykład wyznania Marka Aureljusza albo świętego Augustyna, ale tylko częściowo; Demostenesowi i Ksenofontowi, Isokratesowi i Aratosowi w Grecji, Ce-

zarowi, Cyceronowi i wszystkim innym w Rzymie chodziło już o co innego — budowali oni własną glorję; pokazywali siebie potomnym, i to w najlepszej formie, apologetycznie; Rzymianie jednak inaczej niż Grecy. To też w książce Georga Mischa istnieją tak niezrozumiałe luki, jak pominięcie Anabazy Ksenofonta oraz Komentarjów Cezara, aczkolwiek obszernie zatrzymuje się Misch na Res Gestae Divi Augusti, wspomina także o Aratosie, który przecież daje mniej więcej to, co Ksenofont i Cezar. Istnieją zdawkowe i łatwe rozważania na temat indywidualizmu, który w hellenistycznej epoce tak bujnie rozkrzewił się. Ten hellenistyczno - rzymski indywidualizm miał być ową glebą, na której wyrosły kłosy autobiografij. Istnieją w tem dziele także inne luki, ale można je przebaczyć autorowi, o ile nieznajomość materjału jest rzeczą, którą uczonemu można przebaczyć. Książka Georga Mischa, jak dotychczas jedyne opracowanie starożytnej pamiętnikarskiej literatury, pretendujące na ujęcie całokształtu, ta książka nie osiąga celu zamierzonego przez autora, nie obrazuje całokształtu ani w pierwszem ani w drugiem wydaniu. Misch podchodzi do tematu nie od strony materjału, lecz od strony nowoczesnego, bo z XIX-go stulecia, psychologizmu, usiłuje wtłoczyć obszerny starożytny pamiętnikarski materjał w te zmienione ramki, a nie widzi tej prostej rzeczy, że rzymski materjał nic wspólnego nie ma z nowoczesnym psychologizmem. Mało tego, Misch niedostatecznie zbadał rzymski materjał i przeoczył bardzo wiele przykładów rzymskiej autobiografji. Wymieniłem Cezara — to wystarczy.

Bez porównania bardziej rzeczowe i trafne w tej materji są uwagi Jakobi'ego, który gromadząc fragmenty greckich historyków, zastanawia się nad ubóstwem pamiętnikarskiej literatury u Greków w porównaniu z bogactwem jej u Rzymian. Dla Jakobi'ego sprawa jest nierozwiązana, i dlatego uwagi jego są trafne. Jest rzeczą niewątpliwą, że szukanie odpowiedzi na to pytanie, że rozwiązanie tego pytania nie leży w rzeczach ściśle literackich i psychologicznych; nie leży w zamiłowaniach i w uzdolnieniach — dowodem jest obszerna i jałowa monografja Georga Mischa. Rozwiązanie, lub raczej zrozumienie owego bogactwa rzymskiego pamiętnikarstwa leży po za sferą literackości, bo w dziedzinie tych pobudek,

które w Rzymie spowodowały wogóle tak specyficzny charakter całej historjografji, a w szczególe większą bujność pamiętnikarskiej literatury. W tem mianowicie, że w psychicznej strukturze Rzymianina i rzymskiego społeczeństwa pierwiastek urzędowo-państwowy stanowczo dominował nad pierwiastkiem estetycznym i poznawczym i nad wszelką literackością. Rzymskie pamiętnikarstwo, a szczególnie początki jego, leży w obrębie rzeczy urzędowo-państwowych; literacka umiejętność i literackie pragnienia, to były tylko narzędzia, jakiemi posługiwał się ten urzędowo-państwowy pierwiastek.

Czytamy zazwyczaj w historjach literatury, że rzymskie pamiętnikarstwo zaczęło się od Emiljusza Skaurusa, w epoce już po-grakchańskiej, ale jeszcze przed-sullańskiej, że były również pierwsze kroki przed Skaurusem, więc autobiograficzny memorjał, który Scypjon Starszy Afrykańczyk wystosował do Macedońskiego króla Filipa; w memorjale mówił o swoich poczynaniach i zarządzeniach. Jest to mniemanie częściowo tylko słuszne, bo istnieje pewna grupa zabytków, dotychczas przez historyków literatury nie łączona z rzymskiem pamiętnikarstwem: zaczęło się ono jako czynność państwowo-urzędowa w czasach bardzo odległych, i trwało stale i przekształcało się, aż wreszcie osiągnęło najwyższy szczebel doskonałości: Komentarje Juljusza Cezara oraz Res Gestae Divi Augusti. Właśnie ten ścisły związek z państwowem urzędowaniem zadecydował o bujności, o oryginalności rzymskiego pamiętnikarstwa. Zanim omówię najstarszą i decydującą formę, przebiegnę spojrzeniem materjał dotychczas znany i omawiany.

Pierwszy przykład sprecyzowanego pamiętnikarstwa dał Emiljusz Skaurus, cenzor w r. 109, kierownik konserwatywnego stronnictwa, *propugnator rei publicae*, wróg wszelkiego nowinkarstwa, scharakteryzowany przez Salustjusza, jako obłudny spryciarz. Był to człowiek, który z urzędu i z zamiłowania ustawicznie popisywał się obywatelską swoją wartością, w duchowej kulturze w niczem siebie nie objawił, prócz tych pamiętników, żadnych literackich zamiłowań nie miał. Napisał autobiografję w trzech księgach: De vita sua; Cycero charakteryzuje ją, że jest pożyteczna, ale nikt jej nie czyta; o oratorskim stylu Skaurusa Cyceron wzmian-

kuje, że był wyjątkowo apodyktyczny i świadczył o pewności siebie. Powstaje pytanie, skąd temu człowiekowi wogóle przyszło do głowy pisać autobiografję i stwarzać nieznany jeszcze Rzymianom literacki rodzaj, skoro nie miał ani reformatorskiego rozpędu, ani bohaterskiej przeszłości, ani literackich zamiłowań, ani pisarskiej umiejętności, ani nawet odpowiednich i dostatecznych greckich wzorów do naśladowania.

Następnym autorem pamiętników był Rutyljusz Rufus, urodzony w r. 156, a w r. 94 legat Mucjusza Scewoli w Azji, gdzie potem spędził lata swego wygnania, aż do śmierci. Był to człowiek ze wszech miar godny uznania. Był uczniem Panecjusza, poniekąd przyjacielem Posydonjusza, który mu zadedykował jeden swój traktat; człowiek niepospolicie wykształcony, szczególnie w prawie i w filozofji, z przekonań konsekwentny stoik i umiarkowany optymata, literat nie nazbyt kunsztowny, ale zamiłowania literackie miał, bo napisał po grecku rzymską historję, wygłaszał mowy, także opublikował autobiografję w pięciu księgach: De vita sua.

Trzeci, z tejże epoki, Lutacjusz Katul, konsul w r. 101, wspólnie z Marjuszem pogromca Cymbrów pod Vercellae. Wojenna sława Katulusa została bardzo zminoryzowana przez demokratów marjańczyków. Był to wytworny literat i kunsztowny krasomówca, miłośnik greckiej wiedzy, literatury i filozofji, rzecznik kulturowego Hellenizowania Rzymian, zwolennik sceptycyzmu Akademji, doskonały stylista; łagodny optymata, a jako wielkorządca, łagodny administrator; życie skończył Lutacjusz Katul samobójstwem w r. 87, zmuszony do tego przez Marjusza. Napisał pamiętnik De consulatu et de rebus gestis suis; zwalczał w tem dziele twierdzenia demokratów, jakoby całą zasługę rozgromienia barbarzyńców należy przypisać Marjuszowi. Pamiętnik był niewielki, w jednej księdze, a Cyceron wzmiankuje, że był bardzo ładnie napisany, na miarę Ksenofonta.

Wszystkie te utwory mają wspólną cechę: są to autoapologje. Mężowie stanu, generałowie i politycy, krzątają się dookoła osobistej swojej glorji, przekazują potomnym pamięć o sobie, zwalczają politycznych i partyjnych przeciwników i piszą o własnem urzędowem postępowaniu. Jest więc to polityczna publicystyka,

a zarazem gloryfikowanie własnego urzędowego postępowania. Emiljusz Skaurus stawia siebie na ołtarzu obywatelskiej cnoty i senatorskiej wspaniałości. Rutyljusz Rufus, oszkalowany przez bankierów, oczyszcza swoje dobre imię, piętnuje partyjnych przeciwników, bo oskarżyli go o popełnienie grzechu, który sami ustawicznie popełniali, o nadużycia — a za to mianowicie, że w Azji nie pozwolił im żerować na tubylczej ludności. Piętnować Rufus umiał, bo wiemy że i rodziny Pompejuszów nie oszczędził, a przez to przysporzył sobie nowych i paskudnie mściwych wrogów; jednakowoż najbardziej i przedewszystkiem oczyszczał własne dobre imię, własne urzędowe postępowanie. Lutacjusz Katul nareszcie, zminoryzowany jako generał przez marjańczyków, pełen pogardy dla ordynarnego pijanicy-parwenjusza, dla brutala, a zarazem kolegi w konsulacie, Marjusza, opowiada o swoich zasługach w dziele rozgromienia barbarzyńców pod Vercellae. Największa literacka wartość cechowała pamiętnik Katulusa: zwięzły i krótki, a zarazem bardzo ładnie napisany. Autobiografja Rufusa była przydługa, bo aż w pięciu księgach; domyślamy się w niej wielu dygresyj, prawdopodobnie o społeczeństwie, co było w duchu moralizującej i społecznej stoickiej filozofji; było to dzieło nieco ciężkostrawne, bo nad stylem autor nie bardzo panował. Wreszcie de vita sua Emiljusza Skaurusa, była to prawdopodobnie książka pełna obłudy przybranej w apodyktyczne morały; dla czytelników była ona zupełnie niestrawna — *libri quos nemo legit*, orzekł o niej Marek Cyceron.

Za pierwsze i niepewne jeszcze kroki pamiętnikarskiej literatury są zazwyczaj podawane memorjały, pisane w wieku II; czytamy o tem w Historji Rzymskiej Literatury Schanza, w nowem wydaniu jej przez Hosiusa, u Kazimierza Morawskiego w pierwszym tomie, u Georga Mischa. Pierwszy taki memorjał o samym sobie, o swoich urzędowo-państwowych posunięciach i decyzjach skomponował Starszy Scypjon Afrykańczyk do Macedońskiego króla Filipa; Polibjusz w księdze dziesiątej przekazał nam streszczenie tego memorjału; był więc to memorjał autobiograficzny i był napisany po grecku, bo do Greka. Drugi taki memorjał, również po grecku, ułożył Nazyka Scypjon, cenzor

w r. 159; zaadresował do jakiegoś nieznanego nam króla; była tam mowa o wojnie z Perseuszem. Trzeci nam znany autobiograficzny memorjał ułożył Gajus Grakchus dla jakiegoś swego zwolennika Pomponjusza o politecznej działalności swego brata Tyberjusza i o swojej własnej. Te wszystkie memorjały miały służyć tym samym celom, co i wyżej omówione pamiętniki: autopologja, utrwalanie własnej glorji i opowiadanie o swoich urzędowych poczynaniach i zasługach. Te trzy są nam znane — jest jednak bardzo prawdopodobne, że powstawały także inne pamiętnikarskie memorjały, nie znane nam; ale już te trzy wykluczają możliwość przypuszczenia, że były w nich zawarte jakieś zwierzenia, wywnętrzania się, jakaś psychologja. Nie wybujała indywidualność, tylko urzędowo-państwowe postępowanie; opowiadanie o wojennych posunięciach, o politycznych decyzjach, zarazem uzasadnienie tych posunięć i decyzyj.

W wieku pierwszym, już po Rufusie i po Katulusie, obydwie formy autobiografji, bo i memorjał i książkowe opowiadanie, trwają dalej, powstają coraz to nowe dzieła. Najpierw Korneljusz Sulla u schyłku swego życia pisze obszerne pamiętniki, których tytuł był Rerum Gestarum libri; było tych ksiąg aż 22, więc daleko odbiegł od dotychczasowej zwięzłości. Nie był Sulla fachowym literatem, aczkolwiek wykształcenie posiadał niepoślednie, a zamiłowania literackie miał zupełnie wyraźne. Owe dzieło Rerum Gestarum libri powierzył wyzwoleńcowi swemu i sekretarzowi Korneljuszowi Epikadowi, a ten, już fachowy literat, miał opracować i wygładzić ostateczną formę. Te pamiętniki, podobnie, jak wszystkie poprzednie, były po to, żeby utrwalić własną glorję, przechować w pamięci potomnych pokoleń bohaterskie czyny autora, przekazać ludziom ową pewność i wiarę, jaka cechowała Korneljusza Sullę o własnej jego nadnaturalności, o szczególnej przyjaźni, jaką obdarzyły rządzące bóstwa zawsze zwycięskiego dyktatora. Tylko rozwlekłość wyodrębnia utwór Sulli — ta rozwlekłość mogła być spowodowana nie gadatliwością, bo Sulla nie był gadatliwy, lecz rzeczywistym ogromem materjału. Jakkolwiek będziemy wartościowali działalność Sulli pod względem moralnym, to jednak pod względem ilościowym i państwowo-urzędowym

przekraczała ona wszelkie znane normy i całkowicie stała na szczeblu największego bohaterstwa.

Pompejusz sam osobiście nie imał się pióra, a utrwalanie własnej glorji powierzał płatnym literatom; także i Krassus sam o sobie nie pisał. Inni, natomiast, w tej epoce komponowali pamiętniki i pamiętnikarskie memorjały. Marek Terencjusz Warron, uczony i literat który napisał ilość dzieł wprost nieprzebraną, który omówił i opisał wszystko co widział, on także o samym sobie pisał; te jego prace znamy tylko z tytułów. De vita sua, w trzech księgach. Działalność i polityczna karjera Warrona była nienadzwyczajna; przy pewnej gadatliwości jednak mógł o tem rozprawiać, a gadatliwości mu nie brakło; możliwe zresztą, że w książce De vita sua nie tylko o urzędowo-państwowej działalności pisał, lecz i o literacko-naukowej; jest to jednak tylko luźne przypuszczenie. Inne podobne dzieło a tytułowane było Legationum libri, w trzech księgach; zapewne opowiadał tutaj o własnej działalności przy boku Pompejusza; był jego legatem w wojnie z piratami, uzyskał nawet wielkie odznaczenie, *coronam navalem*; prawdopodobnie i w wojnie z Mitrydatesem był legatem Pompejusza, więc miał o czem rozprawiać, a o własną glorję dbał Marek Warron nie mniej od innych. Bardziej od Warrona i od innych, najbardziej w swojem pokoleniu, troszczył się o własną glorję Marek Tuljusz Cyceron, który kilkakrotnie spróbował swoich sił w pamiętnikarstwie, i to w różnych rodzajach jego, a w dziedzinie samochwalstwa pobił wszystkie rekordy, postawione przez Rzymian. Robił to Cyceron w dobrej wierze i przeważnie w granicach, uświęconych przez tradycję.

Najpierw ułożył pamiętnikarski memorjał o swojej walce z Katyliną i wystosował to pismo do Pompejusza. Przyrównywał siebie do największych zdobywców i wodzów, a przez to uraził Pompejusza, dbającego o swoją wielkość: dopiero niedawno zebrał Pompejusz w Azji owoc długoletnich walk najwybitniejszych rzymskich generałów, przystroił czoło w najwspanialsze wawrzyny, aż tu czyta, że w tym samym czasie w Rzymie, ktoś inny, Cyceron, chce swoje czoło przystroić w takież wspaniałe wawrzyny. Chciał Cyceron, żeby dzieje jego konsulatu ktoś uwieńczył w poemacie;

był to jeden z powodów, że tak sumiennie bronił poetę Archjasza, a w mowie tej wygłosił tak przekonywujące opinję o potędze literackiego słowa. Archjasz jednak zawiódł nadzieje obrońcy, poematu nie napisał, a wtedy Cyceron sam skomponował poemat o swojej walce z rewolucjonistami i z Katyliną; chwały sobie nie poskąpił, naraził się na drwiny przeciwników; mamy fragmenty tego poematu — dobra sława Cycerona bardzoby zyskała, gdyby i te fragmenty zaginęły. W r. 61 pisze Cyceron po grecku pamiętnik o swoim konsulacie; po grecku — bo chce zyskać jaknajwięcej czytelników; pisze w tej materji do Attyka i zachwala swój pamiętnik, owo ὑπόμνημα, commentarius i opowiada, że wlał w ten utwór wszystkie możliwe olejki i pachnidła tak retoryczne, jak i stylistyczne; sądzi, że z pewnością zafrapuje greckich czytelników patosem, polotem i doskonałością stylu. O tyle znamy treść tego pamiętnika, że i Plutarch wykorzystał go w swojej biografji Cycerona; ale tylko treść — owe retoryczne pachnidła i stylistyczne ornamenty są nam nieznane.

Marek Cyceron miał pewną cechę, nieco dziecinną może, a z pewnością naiwną: bezceremonjalną chełpliwość; niczem nie krępowane samochwalstwo i to właśnie w takich sprawach, w których tak znów bardzo wcale nie odznaczył się, naprzykład w polityce i w poezji—bo co do oratorskiego kunsztu, to sąd o samym sobie wygłaszał wstrzemięźliwie. Żaden Rzymianin nie przewyższył Cycerona w chełpliwości, możliwe, że tylko Stary Katon mu dorównał, a Rzymianie przecież nie bardzo krępowali siebie w samochwalstwie. Chciał Cyceron, żeby ten jego grecki pamiętnik ktoś wybitniejszy opracował i posłał swój utwór na Rodus do Posydonjusza, żeby ten na podstawie pamiętnika napisał monografję o konsulacie Cycerona. Posydonjusz odpowiedział mu, że dzieło jest tak doskonałe, że nie wymaga żadnego więcej opracowania; była to odmowa, przybrana w formę komplementu. W Rzymie Lukcejusza namawiał, żeby ten po łacinie napisał o nim monografję; mamy interesujący list Cycerona w tej sprawie; ale i to nie doszło do skutku. Chciał wtedy Cyceron sam przetłumaczyć ten grecki pamiętnik na łacinę — nie wiemy, czy to zrobił, zdaje się, że nie. Jeszcze raz zabiera się do pamiętni-

karstwa i pisze pracę o konsulacie swoim najpierw w r. 59, ale wykańcza dopiero po śmierci Cezara: Liber de consiliis suis; tutaj bezceremonjalnie wyciąga na dzienne światło demagogiczne machinacje w związku z rewolucją Katyliny i demaskuje liderów demokratycznego stronnictwa, Cezara i Krassusa. To dzieło zostało opublikowane dopiero po śmierci Cycerona, w r. 42. W tych wszystkich pracach Cyceron opisywał swoją urzędową działalność; nie były to psychologiczne zwierzenia, lecz polityczno-urzędowe memorjały, chełpliwe i samochwalcze. Stopień chełpliwości był większy u Cycerona niż u innych, ale była to tylko cecha temperamentu jego; istota wszędzie była ta sama; chełpliwe opisanie własnych urzędowo-państwowych poczynań i zasług.

Powstaje pytanie, dlaczego Rzymianie stosowali tak daleko posunięte samochwalstwo. Zazwyczaj cały odłam pamiętnikarskiej literatury jest łączony z takąż grecką; rzymskie pamiętniki są ujmowane jako zmienione hypomnemata, pamiętniki Greków. W Grecji jednakowoż były tylko sporadyczne wypadki powstawania hypomnematów; raz tu, raz tam — w Rzymie natomiast stwierdzamy stałą linję pamiętnikarstwa. W Grecji Aratos, prezydent Achajskiego związku w w. III, napisał swoje pamiętniki w trzydziestu księgach; cel był apologetyczny. Demetrjusz Falerejski opisał dziesięcioletnie swoje rządy w Atenach; także Ptolemeusz I, generał Wielkiego Aleksandra. Zdenerwowany gadulstwem i niedorzecznem fantazjowaniem historyków Aleksandra, Ptolemeusz, już w starszym wieku, pisze swoje wspomnienia, nieco na wzór Anabazy Ksenofonta, ale bez tej wartości literackiej, w formie rzeczowego sprawozdania. Podobno również król Pirrus sporządził swoje pamiętniki, aczkolwiek istnieje uzasadnione przypuszczenie Wilamowiza, że był to poprostu urzędowy dziennik. W wielkiej powodzi greckiej literatury te nieliczne przykłady hypomnematów całkowicie giną; w dodatku literacka wartość ich była bardzo nikła; trudno powiedzieć, że, jak na greckie stosunki, stanowią one zamknięty w sobie literacki rodzaj: nie są związane żadną rozwojową linję — ot tak, parę przygodnych i małych wysepek, tu i tam. Pirrusa wogóle należy kwestjonować, a Ptolemeusz nie o sobie, lecz o Aleksandrze Wielkim pisał;

pozostaje Aratos i Demetrjusz z Faleron; jeden i drugi z pewnością pisali apologetycznie, ale Demetrjusz był skończonym i niepospolitym literatem, podczas gdy Aratos wcale nie był takim; tak więc te hypomnemata, urzędowe pamiętniki, stanowią w dorobku Greków pozycję nikłą i prawie że nie literacką.

Trudno przypuszczać, żeby pierwszy i zdecydowany twórca urzędowej autobiografji w Rzymie, ów Emiljusz Skaurus, sam literat żaden, żeby kierował się literackiemi pobudkami i wzorami Greków. Trudno zrozumieć dlaczego to urzędowe samochwalstwo tak bardzo, tak prędko i tak samodzielnie zakrzewiło się w Rzymie, tak szybko wyrosło w trwały rodzaj. Przecież nawet skromny skądinąd i nie chełpliwy Marek Wipsanjusz Agrypa poszedł za tym zwyczajem publicznego samochwalstwa. Można przypuścić, że zwyczaj ten wypłynął z niższego poziomu kultury Rzymian, z małej ich zdolności do samokrytycyzmu. To przypuszczenie byłoby niesłuszne, bo samokrytycyzm wypływał w Rzymie z najgłębszych pokładów zbiorowej psychy narodu; żaden naród ani przed ani potem nie poddawał samego siebie i swego postępowania tak surowej krytyce, jak Rzymianie, żaden tak twardych wyroków o samym sobie nie wygłaszał; dowodem tego są ustawiczne procesy wytaczane urzędnikom i namiestnikom, o ile ci przekraczali granice godziwości w swojem urzędowaniu; dowodem prokuratorskie mowy, jakie Rzymianie ustawicznie wygłaszali do samych siebie i o samych sobie; dowodem literacka działalność Starego Katona i Marka Cycerona, Salustjusza Kryspa i Korneljusza Tacyta. Brak krytycyzmu tutaj nie miał nic do powiedzenia, bo zgoła inna przyczyna spowodowała samo powstanie i wnet tak bujny i tak somodzielny rozkwit chełpliwych autobiografij w Rzymie. Urzędowa powinność. Rzymska pamiętnikarska literatura wyrosła nie z wzorowania się na greckich przykładach, lecz z tego, że istniał w Rzymie pewien konstytucyjny zwyczaj i zawierał on w sobie pewne literackie możliwości i wkroczył on w literaturę właśnie w dobie wytężenia rzymskiej literackiej twórczości i spowodował powstanie i rozwój literackiego gatunku.

* * *

Jeden z najstarszych państwowo-prawnych zwyczajów Rzymian był to triumf, deorum honos, jak mówili o nim. Każdy wódz po skończonej szczęśliwie wyprawie miał prawo i obowiązek na triumfalnym wozie, w purpurze i w blasku, na czele zwycięskiego wojska, wkroczyć na Kapitol i złożyć ofiarę Jowiszowi Wielkiemu Dobremu. W czasach późniejszych triumf był zaszczytnem prawem wodzów, w czasach bardziej odległych był zaszczytnym obowiązkiem. Zanim triumfator wyruszył z pochodem, miały miejsca w senacie rozprawy, czy wódz istotnie ma prawo - obowiązek wykonania triumfu. Wodzowie zazwyczaj chcieli tego zaszczytu, stąd pewne pertraktacje z senatem. Imperator po skończeniu wojny, zanim wróci do Rzymu, posyła wiadomość o powrocie, wyznacza miejsce i dzień zgromadzenia senatu; miejski pretor gromadzi senatorów. Prawo do triumfu może mieć tylko ten, kto posiada imperium maius i ius auspicii i tylko auspicje dają możność imperatorowi bezpośredniego obcowania z bogami. Wstępne pertraktacje z senatem mają miejsce poza pomoerium, bo który wódz przekroczy sakralną granicę miasta, ten automatycznie składa swoje imperium i naprzykład Lukullus po powrocie z Azji przez pełne trzy lata pozostawał po za Rzymem, bo czekał aż senat uchwali mu triumf. Gdy senat zbierze się w świątyni Bellony albo Apollina — więc poza pomerjum — imperator wyłuszcza swoją sprawę, opowiada de rebus suis in consulatu gestis i żąda, ut pro republica fortiter feliciterque administrata pozwolono mu triumfanti urbem inire. Prócz imperium maius dochodziły inne konieczne warunki. Wojna musiała być zewnętrzna, a żadna domowa nie upoważniała do triumfu; stąd Krassus po uśmierzeniu buntu niewolników i Spartakusa uzyskał tylko oratio; Oktawjan wojnę z Antonjuszem upozorował jako wojnę z Kleopatrą, bo była to obca królowa, a więc i wojna zewnętrzna. Wojna musiała toczyć się nie o przywrócenie tego, co dawniej należało do Rzymian, lecz o zdobycie zupełnie nowych terytorjów, więc o istotne powiększenie państwa. Nie byle jaka potyczka, lecz naprawdę trudna i zawzięta wojna; określano nawet, że w rozstrzygającej bitwie musiało paść do pięciu tysięcy wro-

gów i Rzymianie pilnowali, żeby wodzowie nie podawali sfałszowanej liczby zabitych; konsulowie w pismach do senatu podawali liczbę tych, co padli w bitwach, a za fałszowanie tych liczb nakładano karę; wchodząc do miasta konsul wręcza kwestorom protokuły z przebiegu wojny. Również było wymagane zupełne zakończenie prowadzonej wojny i oddanie wyznaczonemu następcy już uspokojonej prowincji; wojsko konsul przyprowadza z sobą, stąd udział armji jego w triumfalnym pochodzie. Jeżeli przychodził bez wojska, to uzyskiwał połowiczny tylko triumf, ovatio.

Dla nas w tym zwyczaju jest rzeczą ważną fakt pertraktacyj z senatem, które wracający wódz prowadzi w świątyni Bellony albo Apollina. Na tem posiedzeniu składa relację, opowiada o swoich res gestae, żąda dla siebie triumfu. Okoliczności nastręczają tutaj imperatorom możność długiego mówienia i koloryzowania, stąd owa kontrola, o której wspomniałem. Zatem pierwiastek chełpliwego samochwalstwa był przez wodzów nie tylko stosowany, lecz nadużywany — ale stosowanie tej chełpliwości, byle tylko z pewnym umiarem i rzeczowem uzasadnieniem, było zwyczajowo i konstytucyjnie nakazane. Znajdujemy u Liwjusza wiele opisów tych posiedzeń senatu i opisy chełpliwych przemówień; niestety opisy, a nie streszczenia. Więc w r. 200: *per idem tempus Carnelius Lentulus proconsule ex Hispania redit qui cum in senatu res a se per multos annos fortiter feliciterque gestas exposuisset postulassetque ut triumphanti sibi in urbem invehi liceret.* Nie tylko zresztą w senacie wodzowie zdawali sprawę ze swoich rządów i poczynań, lecz na wiecach, do ludu o sobie przemawiali. U Paterkulusa czytamy o Emiljuszu Pawle: *is cum in contione* — więc na wiecu — *extra urbem more maiorum ante triumphi diem ordinem actorum suorum commemoraverat*; to samo opowiada Polibjusz w szóstej księdze, gdzie daje zarys rzymskiej konstytucji. Posiadamy jednak szereg fragmentów tych samochwalczych przemówień i sprawozdań, możemy więc urobić sobie pewną opinję o tym zwyczaju i o jego formach.

Najstarszy zanotowany w rocznikach, a zarazem historyczny przykład chełpliwego przemówienia do ludu o samym sobie formalnie odbiega od wyżej omówionych konsularnych występów,

zarazem jest wyjątkowo imponujący i wspaniały. Scypjon Afrykańczyk Starszy, na którego Stary Katon naszczuł trybunów ludowych, żeby go oskarżyli o roztrwonienie pewnych państwowych funduszów, został pozwany przed sąd; było to w roku 187. Za całą obronę swoją powiedział tylko to, że dzień ten, dzień rozprawy sądowej, jest właśnie rocznicą zwycięstwa, jakie odniósł nad Hanibalem, zwycięstwa, którem uratował Rzymskie państwo, zatem pomija milczeniem szczekacza, który go oskarża, a wszystkich obecnych i cały lud wzywa, żeby poszli za nim, za Scypjonem, na Kapitol, żeby byli obecni przy tem, jak złoży dziękczynną ofiarę Jowiszowi Dobremu Wielkiemu. Rzymianie zachowali żywe wspomnienie o tem wydarzeniu, a Enjusz zpoetyzował je i opisał w swoich Annalach; nieliczne fragmenty tej kompozycji Enjusza posiadamy. Przeciwnik Scypjona, ten który zwykł był na niego allatrare, Stary Marek Katon, on bardzo dużo i przy każdej okazji o sobie opowiadał, o swoich czynach, obyczajach i publikował te opowiadania. O swoim konsulacie w r. 195, o wielkorządztwie w Hiszpanji parokrotnie wygłaszał mowy: De triumpho ad populum; Dierum dictarum de consulatu suo; z tej ostatniej mowy mamy szereg fragmentów, a samochwalstwo Katona występuje tutaj bardzo wyraźnie; robił to tak samo sumiennie jak Cyceron. Samo opublikowanie tej mowy nie wystarczyło Katonowi, bo po jakimś czasie umieścił ją w VII księdze swoich Origines. Już nie samochwalcza, ale zwalczająca bezpodstawne samochwalstwo była mowa, w której piętnował Kwintusa Termusa, oskarżał go, że podał sfałszowaną relację o wygranych bitwach z Ligurami: In Quintum Minucium Thermum de falsis pugnis. Bardzo obficie o sobie, o swoich zwyczajach i o obywatelskich cnotach rozprawiał Katon w mowie De suis virtutibus contra Lucium Thermum. O cenzoracie swoim, o zasługach, które w tym urzędzie położył rozprawiał w mowie In Lucium Thermum post censuram oraz De lustri sui felicitate; mamy niewielkie fragmenty z tych wystąpień. Jeszcze raz do własnej cnoty i zwyczajów wraca w mowie De sumptu suo — chwali się tutaj, że oszczędnością, a nie łupiestwem doszedł do fortuny, że nie pociągał go

nigdy żaden zbędny wydatek — ani budynek, ani sprzęt, ani niewolnik. Zachowane ułamki z Katona i innych znajdujemy obecnie w zbiorze fragmentów oratorów rzymskich Henryki Malcovati.

Z tejże epoki prócz Scypjona i Katona wiemy o mowie Emiljusza Pawła De rebus a se gestis apud populum; mamy fragment, w którym zwycięzki wódz opowiada o klęskach, jakie nań spadły w prywatnem życiu, bo dzieci stracił, i o powodzeniu, jakie mu sprzyjało w imperatorskich poczynaniach. Także Afrykańczyk Młodszy wygłosił mowę o sobie i o zwycięskich swoich czynach — Oratio postquam ex Africa rediit. Przyjaciel Scypjona Leljusz Mądry wygłosił Orationem pro se ad populum; mamy dwa ułamki z tej mowy, rozprawiał tutaj prawdopodobnie o swojej preturze w Hiszpanji w r. 145. Mamy również fragmenty z mowy Gajusa Grakchusa, w której apologetycznie opowiadał o swoich nieskazitelnych obyczajach, o swoim dwuletnim pobycie w Sardynji: Oratio ad populum cum ex Sardinia rediit; taką samą mowę wygłosił przedtem do cenzorów, ale to była obronna, bo czyniono mu różne zarzuty. Konsul w r. 109 Kwintus Metellus Numidyjski, bohater w wojnie z Jugurtą, wygłosił mowę De triumpho suo. Także Pompejusz po powrocie z Azji, z wojny z Mutrydatesem, wygłosił mowę De triumpho suo; była to bardzo chełpliwa mowa, a Kwintyljan orzekł o nim, że był disertus narrator rerum suarum; od swoich płatnych historyków wymagał, żeby stawiali go na równi z Aleksandrem Wielkim. To są mowy, z których zachowały się jakie takie fragmenty. Nie ulega wątpliwości, że ilość chełpliwych a zarazem urzędowych oracyj, o których żadna wzmianka nie doszła do nas, była nie do zliczenia. Każdy konsul i prokonsul, pretor i propretor, po powrocie z prowincji, gdzie pomyślnie rządził i wojował, albo przemawiał w sprawie uzyskania triumfu, albo poprostu ad populum wygłaszał orację o swojem urzędowaniu, o nieskazitelnych obyczajach, o zasługach, położonych w pracy dla ojczyzny. Jeżeli tego nie robił, to chyba dlatego tylko, że były dostateczne poszlaki, żeby oskarżyć go o nadużycie władzy; wiemy, że takich procesów, a więc i przemówień odpowiednich bez liku było. Gajus Grakchus wygłosił mowę

obronnę do cenzorów po powrocie z Sardynji, gdzie był tylko przy boku urzędującego namiestnika; wygrał sprawę, a wtedy do ludu przemówił, a to już była nie obrona, lecz chełpliwość. Stary Katon mówił o swoich zasługach, na stanowisku cenzora położonych. Leljusz Mądry przemawiał o sobie po skończeniu pretury w Hiszpanji. Naogół wyłączam z tej grupy apologetyczne i samochwalcze mowy w obronie swojej, dla ratowania opinji swojej, własnej sławy; takich była wielka ilość, np. Cycerona Oratio post reditu in senatu, post reditu ad Quirites, pro domo sua ad pontifices; były to bądź co bądź obronne mowy; niemniej, te obronne czasem przestawały być obroną, a stawały się nad wyraz chełpliwemi — takie były wzmiankowane Cycerona, a przedewszystkiem Scypjona Starszego, no i inne niektóre; aczkolwiek obronne to jednak bardzo wyraźnie ad maiorem gloriam suam; jednakowoż formalnie należy odróżniać je od tych w senacie i na wiecach chełpliwych oracyj o własnej urzędowo-państwowej i generalskiej działalności.

Zestawiając te autobiografje i pamiętniki, które od czasów Gajusa Grakchusa i Emiljusza Skaurusa obficie posypały się w Rzymie, stwierdzamy, że są one poprostu opublikowaniem owych urzędowych oracyj. Oracje te są nieco zmodyfikowane, są specjalnie obrobione; nowy rodzaj, pamiętniki, stoi w takim stosunku do konsularnych, pretorskich i innych przemówień, jak skutek do przyczyny, jak łodyga do korzeni. Już same tytuły są identyczne: konsulowie w senacie i do ludu przemawiali „de rebus suis in consulatu gestis", „de republica feliciter administrata", „de virtutibus suis" — autoapologje i pamiętniki były zatytułowane: „de consulatu et de rebus gestis suis" — Katulusa, „rerum gestarum libri" — Sulla, „de consiliis suis" — Cyceron, „de temporibus suis" — poemat Cycerona; no i dochodzą, już jako modyfikacja „de vita sua" Skaurusa i Rufusa; równoważnikiem tej modyfikacji jest Katona Starego „de sumptu suo", „de lustri sui felicitate". Powstanie tej modyfikacji typu „de vita sua", podobnie jak całego pamiętnikarskiego gatunku, musimy poczytywać za formalny rezultat, za wynik współdziałania i żywotności

formy memorjału — Scypjonowie, Grakchus, Cycero, z formą oratorskiego wystąpienia — Stary Katon i inni. Teraz dopiero, w tym aspekcie, możemy zrozumieć bezgraniczną chełpliwość, jaka cechowała rzymskie autobiografje: wynikała ona z faktu nie tylko urzędowego sprawozdania, ale i z urzędowej autoreklamy. Były to przecież w pierwotnej swojej formie oracje o samym sobie, mające na celu przedewszystkiem i tylko zdobycie dla siebie glorji, albo utrwalenie już zdobytej. W tej autoreklamie Rzymianie stawiali jednak autorom pewne ograniczenia i wyznaczyli jakieś, bliżej nieznane nam, kary za podawanie wiadomości wybitnie kłamliwych, za zmyślanie bitew albo wyczynów. Zatem ograniczenie było ilościowe, a nie jakościowe; było to piętnowanie kłamstwa, a nie samochwalczej chełpliwości. Wierutne kłamstwo urażało Rzymian — chełpliwość urzędowo była nakazana i konstytucyjnie stosowana; stosowana i w życiu, ale i w śmierci nawet; mam tu na myśli epigraficzne zabytki, owe elogja na grobowcach; najstarsze — elogja Scypjonów, późniejsze, owe niezliczone i nieprzeliczone inskrypcje, w których wyszczególniano nietylko najwyższe godności zmarłego, ale cały przebieg urzędowej karjery jego, od najniższych stopni i najbłahszych funkcyj poczynając.

W tej chełpliwości swojej mieli wzór rzekomo w samym Romulusie, o którym Liwjusz powiada *cum factis vir magnificus, tum factorum ostentator haud minor*. Każdy magistrat Rzymski był *factorum ostentator haud minor*. Wymagano tylko szczerości w tej rzeczy, zwalczano kłamstwo, nie chełpliwość, ani samochwalstwo. Gdy Cyceron opowiadał o sobie, że sam Jowisz zwołuje bogów na Olimpie na naradę o nim, o Cyceronie, który walczy z Katyliną, to Cycerona brano na języki i złośliwie wykpiwano, bo każdy wiedział, że sam Cyceron nie wierzy w to zebranie bogów, więc kłamie; kiedy jednak Sulla opowiadał o swojej intymnej przyjaźni z przedwiecznymi bogami, o tem że oni go mają w szczególnej opiece, nikt tego Sulli nie brał za złe, bo każdy wiedział, że Sulla święcie wierzy w swoją herosowską nadnaturalność, a nie jeden podzielał z nim tę wiarę. Pompejuszowi tylko partyjni przeciwnicy mieli za złe, że przyrównywuje siebie

do Aleksandra; był to więc zarzut polityczny, nie rzeczowy, bo rzeczowo Pompejusz operował tak wielkimi pozorami wielkości, że przydomek Magnus na stałe przywarł do jego imienia — dopiero śmierć kazała wątpić o tem. Katonowi Staremu i Cyceronowi, tym największym w Rzymie samochwalcom, nie brano za złe tego samochwalstwa, bo ostatecznie była to kwestja tylko temperamentu, także retorycznej umiejętności, jaką każdy chciał mieć i zastosować względem samego siebie. Kto sam nie umiał opisywać i wychwalać swoich dzieł, ten miał zastępców, płatnych albo dobrowolnych.

*
* *

Dopiero to tło ogólne, ten stan i poziom rzymskiego pamiętnikarstwa, pozwoli mi najlepiej zinterpretować Pamiętniki o wojnie z Gallami, Pamiętniki o wojnie domowej Juljusza Cezara; pozwoli mi scharakteryzować te walory, które je cechują, także niektóre wynalazki dokonane przez Cezara w tej dziedzinie. Bez porównawczego materjału, bez zobrazowania genezy i historji rzymskiego pamiętnikarstwa, zrozumienie szeregu bardzo ważnych cech w literackim dorobku Cezara byłoby niemożliwe. Jak dotychczas wszystkie próby interpretowania Pamiętników sprowadzały się albo do jałowego twierdzenia o genjalności Juljusza Cezara, albo do stylistycznej analizy, przeważnie zresztą semantyczno - gramatycznej; istotna twórczość literacka leżała przeważnie poza obrębem dotychczasowych badań. Uczeni naogół dość rzadko zatrzymują się nad walorami Pamiętników; spowodowała to pozorna prostota Cezara i ten fakt niewątpliwy, że Cezar jest niezmiernie łatwy w czytaniu; pod powłoką tej łatwości czytania kryje się wielkie skomplikowanie i niepospolita trudność napisania właśnie tak, jak to zrobił Cezar. Dzięki tej łatwości czytania czytelnik nie widzi żadnych komplikacyj, żadnych węzłów do rozwiązania; poprostu nie powstają w nas problemy i pytania, gdy czytamy Pamiętniki: wszystko jest takie jasne i niewątpliwe. Literatura o Cezarze generale i reformatorze jest obszerna, ale o Cezarze literacie bardzo uboga. O Salustjuszu, który do czytania

jest wyjątkowo trudny, o Tacycie, który do interpretowania i tłumaczenia jest tak samo trudny, o nich literatura naukowa jest bardzo obfita, bo trudności interpretowania i czytania raz po raz nasuwają filologom problemy i pytania. Doskonała prostota Pamiętników spowodowała, że nie mamy tematów do dyskusji nad Cezarem-literatem: wszystko w Pamiętnikach jest doskonale zrozumiałe i jasne. Sądzę jednak, że właśnie ta elementarność, ta niewątpliwa prostota i jasność tego co napisał, powinna być przedmiotem nietylko podziwu i wdzięczności, ale również badań i analizy, powinna być problemem.

Usiłował to zrobić H. Oppermann w Rocznikach Ilberga za r. 1931, popełnił jednak ten błąd, że zastanawia się nad różnicą grecko-rzymskich hypomnematów i kunsztownego dziejopisarstwa, a nie podszedł od strony specyficznie rzymskiego pamiętnikarstwa i jego tradycyj, które to podejście jedynie ukazuje nam literacką inwencję Cezara, odrzucanie mianowicie przezeń dotychczasowej metodyki pisania pamiętników, zastosowanie metodyki kompletnie nowej, a formy przez siebie wynalezionej. Prócz tego Oppermann podchodzi do Pamiętników Cezara z podziwem dla triumfatora i dyktatora - polityka, a to spowodowało, że do Cezara - literata właściwie nie doszedł, że pozostał przy generale, a chociaż zatytułował swoją rozprawę Caesars Stil, to jednak został zafascynowany dyktatorem na niekorzyść literata. Również nie wyjaśnia literackich walorów Cezara Th. Feller w swojej dysertacji wydanej we Wrocławiu (r. 1929), bo podchodzi do Pamiętników od strony kunsztownego i retorycznego dziejopisarstwa, a nie od strony specyficznie rzymskiego pamiętnikarstwa; to pamiętnikarstwo dotychczas jednak nie zostało wyodrębnione jako samodzielny rodzaj i stale jest ujmowane jako dalszy ciąg, ale po łacinie, greckiego pamiętnikarstwa; stąd wypływa nikłość rezultatów tych rozpraw. Znakomity w nowoczesnej dobie specjalista od Cezara, Alfred Klotz, raczej przeprowadza owocne badania nad geograficznymi ekskursami w Pamiętnikach, aniżeli nad literacką formą. Edward Norden w klasycznem dziele o antycznej prozie pisze o Cezarze tylko na dwuch stronach i powtarza zdawkowe opinje o nim; Pamiętniki Cezara jako

samodzielne zagadnienie nie stanęły przed Nordenem; poniekąd naprawia ten błąd w dziele o Tacycie i o pierwotnej Germanji, ale zagadnienia nie wyczerpuje, bo jest ono tutaj traktowane przezeń pobocznie; podkreśla jednak w nich charakter urzędowego protokułu. Wilhelm Kroll w doskonałej monografji o interpretacji rzymskiej literatury, Cezara i jego Pamiętniki całkowicie pomija. Inni niemieccy uczeni przeważnie zastanawiają się nad zagadnieniem wiarogodności Pamiętników Cezara, piszą o gramatyce i o semantyce, o składni i o elegancji stylu Cezara; całości zagadnienia nie rozwiązują. U nas Kazimierz Morawski pisał o Cezarze w jednym z tomów Historji Rzymskiej literatury, również w szlachetnie pomyślanej i kunsztownie napisanej książce o Rzymie i o podbitych przezeń narodach. Morawskiemu przeszkadza ogólne podejście do Cezara. Przyjął interpretację Teodora Mommsena, w której Cezar występuje jako przyrodzony nadczłowiek i rozkazodawca; Morawski, jako polski humanista, odwraca się od zgermanizowanego Cezara, ujemnie charakteryzuje go jako człowieka i generała; z tego wynika, że przychylny sąd o literackiej wartości Pamiętników jest jednak niepełny, a chociaż wysłowiony jest ładnie i trafnie, to jednak problemu nie stawia i nie rozwiązuje, bo Pamiętniki są organicznie złączone z całokształtem struktury Cezara i trudno rozpatrywać je w oderwaniu od innych stron działalności ich autora. Kompletne pominięcie Pamiętników przez Edwarda Meyera w wielkiej jego monografji o Cezarze dyktatorze i polityku, również nie jest uzasadnione.

DOKUMENTY.

Ś. p. X. Arcybiskup dr. Leon Wałęga w sprawie ludowej.

Ś. p. X. Arcybiskup Dr. Leon Wałęga zostawił do ogłoszenia po swojej śmierci pismo następującej treści:

„Jedną z największych trosk mego biskupiego urzędu stanowiła sprawa ludowa, a zwłaszcza stosunek do t. zw. ludowców. Ponieważ ten mój stosunek był rozmaicie, a nie zawsze sprawiedliwie i zgodnie z prawdą komentowany, a lękam się, że po mojej śmierci nie braknie usiłowań, by wszystkie moje kroki w tej sprawie przedstawić w fałszywem świetle, przeto postanowiłem w piśmie niniejszem, które po mojej śmierci ma być ogłoszone, przedstawić sumiennie swoje stanowisko do ludowców. Przyczem oświadczam, że nie tyle mi idzie o własną osobę, gdyż nie wiele mi zależeć będzie na sądzie ludzi żyjących wtedy, gdy już będę przez Pana Boga osądzony. Nie chciałbym jednak, by szarpano pamięć biskupa, podsuwając mi zamiary i intencje nieuczciwe i niegodne biskupa katolickiego.

Gdy ludzie to moje zeznanie czytać będą, dusza moja stanie już na sądzie Bożym, — dlatego pragnę napisać tylko szczerą prawdę, z którąbym się mógł ostać przed wszystkowiedzącym Sędzią.

Wkrótce po objęciu rządów w diecezji tarnowskiej, stykając się na wizytacji z ludem, zauważyłem niebezpieczeństwo, jakie groziło zbawieniu dusz chłopskich ze strony przywódców stronnictwa ludowego i jego organu „Przyjaciela ludu". Ku wielkiemu mojemu przerażeniu i z wielką boleścią mego serca spotykałem chłopów ludowców, pałających niechęcią, a nawet nienawiścią do duchowieństwa, lekceważących sobie władzę duchowną, osłabionych w przywiązaniu do Kościoła, a nawet zachwianych w wierze. Wobec tego uważałem za obowiązek sumienia wystąpić w obronie zagrożonych interesów religijnych wśród ludu i użyć wszystkich możliwych a godziwych środków, by się dalej zło nie szerzyło.

Z początku ograniczyłem się ściśle do środków czysto kościelnych, a więc postanowiłem i obostrzyłem zakaz biskupów

dawniejszych czytania „Przyjaciela ludu", poleciłem częste urządzania misyj i sam pilnie wizytowałem diecezję. Gdy jednak mimo to wskutek układów politycznych rosło znaczenie ludowców, nie widziałem innego sposobu położenia tamy złemu, jak zorganizowanie uczciwych żywiołów ludowych w stronnictwo katolickie, któreby zrównoważyło szkodliwe działanie ludowizmu. W tej myśli zgodziłem się na organizację katolicko-ludową i założenie tygodnika „Lud katolicki".

We wszystkich tych moich występach przeciwko ludowcom nie kierowałem się niczyim wpływem ani namowami, jak mnie o to posądzano, nie miałem również żadnych celów politycznych, tylko jedynie miałem na oku zbawienie dusz, mojej pieczy powierzonych.

Być może, że moja działalność przyczyniła się do zaostrzenia antagonizmów, ale bez tego zło stałoby się powszechnem i katolickie uświadomienie ludu byłoby niemożliwe. Wszelkie próby zgody rozbijały się, gdyż nie było szczerości z drugiej strony.

Sąd o tem, czy dobrze postępowałem, zostawiam Panu Bogu. Jeżeli błądziłem, to ufam, że mi przebaczy, ze względu na czyste intencje. Zresztą całą tę sprawę przedstawiłem Ojcu św. Piusowi X i otrzymałem od niego aprobatę mego postępowania. Jeżeli moje obawy były przesadne i ludowcy w przyszłości okażą się dobrymi katolikami, to będę się cieszył i będę Panu Bogu dziękował przez całą wieczność.

Wkońcu oświadczam, że kochałem lud całą duszą i pragnąłem gorąco jego dobra a zwłaszcza jego zbawienia. W czasie Mszy św. polecałem często P. Bogu mą troskę o lud i prosiłem P. Boga, aby mię zabrał z tego świata, jeżeli chwała Boża i dobro ludu na tem zyska. Jeżeli czasem kogoś z powodu mego temperamentu obraziłem lub skrzywdziłem, niniejszem proszę pokornie o przebaczenie a nawzajem przebaczam wszystkim i do nikogo nie chcę brać żalu na tamten świat. Całe to moje oświadczenie pisałem z pamięcią o śmierci, która mnie czeka, — a taki człowiek nie kłamie.

Pisałem w Wielką Sobotę 1917 r.

† *Leon Wałęga* Biskup".

SYLWETKI.

Przywódcy narodowo-socjalistyczni.

Ministrem spraw zagranicznych III Rzeszy jest Freiherr von Neurath, całą jednak politykę resortu prowadzi od początku „towarzysz” baron Alfred Rosenberg. Pan Rosenberg liczy około lat czterdziestu, jest niemcem kurlandzkim, w jego żyłach płynie mała domieszka krwi estońskiej (niepodlegająca ostracyzmowi partyjnemu, jak semicka u Düsterberga). Rosenberg ukończył studja inżynierskie w Dorpacie. W tworzeniu ruchu narodowo socjalistycznego brał udział od samego początku. Nie będąc aresztowany, szczęśliwie przeszedł ciężkie dla partji czasy po nieudanym „puczu” w Monachjum w 1923 r. Redaguje stale oficjalny organ partji „Völkischer Beobachter”, rozchodzący się w miljonowym nakładzie dziennym. Rosenberg jest dumnym i bezwzględnym, jak zresztą prawie wszyscy baroni bałtyccy, a obok niezaprzeczonych zdolności, nie ma zasadniczego daru wielkich dyplomatów: taktu w postępowaniu i umiejętności pozyskiwania sobie ludzi.

Rosenberg nienawidzi katolicyzmu („Mythus des XX Jahrhunderts”) i gdyby nie względy polityczne niezawodnie rozpętałby nowy „Kulturkampf” w Niemczech. Takiemż uczuciem obdarza, ze względów partyjnych i ideowych, żydów i masonów, nie mówiąc już o komunistach. Na ten temat pisał dużo ulotek i broszur. Z punktu widzenia pruskiej racji stanu nie może pogodzić się ze wzrostem mocarstwa polskiego.

Rosenberg ma wielki wpływ na wszystkie posunięcia samego Führera. Hitler, który zasadniczo uznaje mówców jako „tęgie” głowy, a nie cierpi ironicznie przez siebie nazywanych „kulisów dziennikarskich”, widzi we wszystkiem wyższość Rosenberga i podlega jego wpływom. Powiedzenie Billunga, że „Hitler rozkazuje to, czego chce Rosenberg”, nie jest dalekie od prawdy.

Obecnie, gdy narodowy socjalizm jest przekonany (słusznie, czy niesłusznie), że dostatecznie silnie umocnił się na zdobytych

pozycjach politycznych, przystępuje on do przeprowadzania drugiej części swego programu—do reform społecznych i gospodarczych. Ale to wiąże się z rozstaniem z dotychczasowymi „najserdeczniejszymi" przyjaciółmi politycznymi — z niemiecko narodową partją Hugenberga. Dni ich dyktatury gospodarczej w rządzie Hitlera zdaje się są policzone. Podstawa ich siły — Stahlhelm — jest wielkim szczurem, który ucieka z tonącego okrętu. W momencie ustąpienia prawicowych reakcjonistów zdaje się niewątpliwie wypłynie na szeroką wodę polityczną pracujący dotychczas w ukryciu twórca „ekonomji" narodowego socjalizmu, inżynier Gottfried Feder.

Feder urodził się w 1883 r. w Würzburgu, ukończył tam gimnazjum, studja techniczne odbył w politechnikach w Monachjum, Charlottenburgu i Zurichu. Po złożeniu egzaminu dyplomowego pracował zawodowo. W czasie wielkiej wojny od r. 1917 zaczął studjować problemy społeczne i ekonomiczne, poświęcając cały swój czas lekturze i nauce. Jego słynne hasło „usunięcia niewoli procentu" (Brechung der Zinsknechtschaft) i co za tem idzie, potęgi całego współczesnego kapitalizmu, jest i będzie podstawową i integralną częścią gospodarczego programu całej partji hitlerowskiej. On to wspólnie z Hitlerem i Rosenbergiem układał w r. 1920 t. zw. „Program 25 punktów". W razie objęcia w rządzie niemieckim teki ministerjalnej, Feder z cechującym go zapałem doktrynerskim przeprowadzać będzie reformy gospodarcze, walutowe, bankowe, społeczne i t. d. w pogoni za ideałem bezwzględnej sprawiedliwości. Książka Federa „Der Deutsche Staat auf nationaler und sozialer Grundlage" jest dla całego ruchu narodowo socjalistycznego ekwiwalentem marksowskiego „Kapitału".

Na trzecim miejscu w tej galerji obrazków należy, zdaje się, pomieścić Dr. Józefa Goebbelsa, dzisiejszego ministra propagandy. Jest to jedna z najtęższych głów wśród współtwórców narodowego socjalizmu. Goebbels urodził się w Rheydt w Nadrenji, jako kaleka (niedorozwinięta noga). Wśród piętrzących się trudności życiowych ciężko walczył o zdobycie wiedzy. Po ukończeniu gimnazjum przewędrował przez szereg uniwersytetów niemieckich, studjując historję, literaturę i filozofję. Swej głębokiej wiedzy

i umiejętności jej zastosowania w życiu codziennem zawdzięcza swe dzisiejsze partyjne stanowisko. Goebbels posiada niepospolite talenty organizacyjne, krasomówcze i pisarskie. Dzisiaj jako szef propagandy, odgranicza współczesne Niemcy od niepożądanych wpływów wewnętrznych i zewnętrznych, maestrją urządzenia wystąpień publicznych upaja tłumy, pociąga i pozyskuje nowych gorących zwolenników. Jako kierownik partyjny okręgu berlińskiego od r. 1926 złożył dowody wprost genjalnej taktyki, zdobywając zwycięsko krok za krokiem pozycje w marksistowskiej twierdzy berlińskiej. Praktycznemu i przenikliwemu umysłowi Goebbelsa zawdzięcza partja narodowo socjalistyczna wprowadzenie metod bezwzględności w walce z przeciwnikami politycznymi, systemu, który dał jej ostatecznie zupełne zwycięstwo. Kryzysy wewnętrzne w kierownictwie partji, które Hitler zwalczał nieraz bezskutecznie gniewem i oburzeniem (Strasser młodszy), Goebbels umiał dyplomatycznie załagodzić swym spokojem, głęboką znajomością i oceną charakteru przeciwnika i bystrem ujęciem faktów i ich możliwych następstw. Dr. Goebbels w swym zakresie jest o wiele bardziej autorytatywny niż sam wódz i lepiej od niego poinformowany o całokształcie biegu spraw. W swojem postępowaniu kieruje się tylko rozsądkiem, a nie uczuciem, które nieraz ponosi „Wodza”. W swoich posunięciach politycznych jest on, nie mówiąc już o Gregorze Strasserze, który chwilowo wyszedł poza orbitę sztabu partyjnego, najbardziej realnym, poza Frickiem, i konstuktywnym członkiem rządzącego dziś w Niemczech stronnictwa. Jego radykalne rozumowania są najcharakterystyczniej pokrótce ujęte w broszurze: „Von Proletariat zum Volk”.

Czwartą komórką sztabu partyjnego jest Dr. Wilhelm Frick, dzisiejszy minister spraw wewnętrznych Rzeszy. Urodzony w 1877 w Palatynacie ukończył prawo i po aplikacji był od r. 1917 do 1925 asesorem policji w Monachjum. Tutaj los zetkął go z partją Hitlera, do której wszedł jako członek w 1921 roku. Po nieudanym zamachu Hitlera w r. 1923 w Monachjum uchronił młodą partję przed całkowitem rozbiciem. W r. 1930 został pierwszym narodowo socjalistycznym ministrem w Turyngji, gdzie przygotowywał kadry przyszłych hitlerowskich urzędników. W ustawicznej

walce z członkami rządu turyngskiego, a nawet z władzami centralnemi w Berlinie (Severing) tworzył pierwsze prawa o zabarwieniu socjalnem. Za czasów swego pierwszego ministerstwa przeforsował na uniwersytecie w Jenie pierwszą katedrę socjalnej antropologji (Dr. Hans Günther), ucieleśniając w ten sposób partyjne stanowisko o czystości rasy niemieckiej. Dziś czyni to na szerszą skalę w całem państwie niemieckiem. Głęboka wiedza fachowa Dr. Fricka pomaga bardzo kanclerzowi Hitlerowi w tworzeniu nowych ustaw, pogłębiających dokonywane fakty, a praktyka zawodowa i wrodzony dar policyjnego przeczucia grożącego niebezpieczeństwa niejednokrotnie już ustrzegły partję i jej wodzów przed niemiłemi niespodziankami. Ostatnie jego posunięcie, dotyczące wyłączenia z państwowych organizacji władz bezpieczeństwa kadr policji politycznej i podporządkowania jej bezpośrednio pod władzę ministerstwa spraw wewnętrznych, stwarza organ bezpieczeństwa rewolucji — jakgdyby nową odmianę brunatnego G. P. U.

Wykonawcą woli politycznej „sztabu" Hitlera, jego żelazną miotłą, wymiatającą bezwzględnie wszelkie wrogie elementy, jest dzisiejszy prezes ministrów pruskich, minister lotnictwa kapitan Herman Goering. Liczy on około 40 lat, bawarczyk, lotnik, który za swe brawurowe eskapady powietrzne podczas wojny zdobył wiele odznaczeń, nawet order pour la merite. Jest to wcielona odwaga. Jako fanatyk, fanatyk idei, zdobędzie zapewne w nadchodzącym okresie socjalnym rewolucji hitlerowskiej laury bezwzględności. Charakterystycznem jest jego niedawne określenie rewolucji marcowej, że „nie posiada ona tylko charakteru narodowego, lecz także charakter socjalistyczny".

Czesław Długołęcki.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA.

Podjazdowe walki z religją w szkole. Doniosłe oświadczenie J. E. X. Biskupa Śląskiego.

Niedawno odbył się w Katowicach zjazd delegatów i członków śląskiego chrześcijańskiego nauczycielstwa szkół powszechnych. Na zjeździe tym J. E. Ks. Biskup Adamski złożył doniosłe oświadczenie, które podajemy za K. A. P.:

„Z wielką radością i uczuciem wdzięczności przybywam zawsze na zjazd chrześcijańskiego nauczycielstwa. Jakżeż nie miałaby mi być bliską organizacja nauczycieli, która nazwą, programem i działalnością stoi tak silnie na zasadach Kościoła katolickiego, którego w tej diecezji głównym jestem przedstawicielem! Przecież otwarte przyznawanie się do światopoglądu chrześcijańskiego wymaga i u nas w Polsce pewnej odwagi oraz siły charakteru i przekonań a zwłaszcza w zawodzie nauczycielskim, także na terenie Śląska. Przyznawanie się do katolickości i obstawania przy zasadzie katolickiej u nauczyciela jeszcze niekiedy wymaga prawie bohaterstwa. Właściwie już nie powinno być walk o naukę religji katolickiej na terenie szkoły, bo Konstytucja, Konkordat i rozporządzenie Ministra Bartla z dnia 9 grudnia 1926 r. tak określają sprawę nauki religji katolickiej w szkole polskiej, że przy dobrem i lojalnem ich wykonywaniu możnaby zupełnie uniknąć zasadniczych tarć i różnic".

Rozporządzenie z dnia 9 grudnia 1926 r. — mówił dalej Ks. Biskup — nie jest prostym okólnikiem ministerjalnym, który można każdego czasu zmienić, lecz jest przepisem wykonawczym do Konkordatu, przyjętym także przez Stolicę św. Wobec tego rozporządzenie z dnia 9 grudnia 1926 r. stało się częścią traktatu międzynarodowego i nie może być zmienionem jednostronnie ani przez Ministra, ani przez władzę kościelną. Minister zaś oświaty, z którym ks. Biskup miał kilkakrotnie sposobność konferowania o sprawie nauki religji katolickiej, tak samo p. wojewoda dr. Grażyński, kurator śląski, oświadczyli stanowczo, że stoją, jak się samo przez się rozumie, na stanowisku lojalnego wykonywania przytoczonych wyżej praw — i co więcej — wielką i doniosłą przywiązują wagę do gruntownej nauki religji i dobrego wy-

chowania katolickiego. Kursy dokształcające dla nauczycieli religji, urządzone w tym roku wskutek zarządzenia p. Wojewody, a cieszące się wielkiem powodzeniem, są tego nowym dowodem.

A jednak, mimo wyraźnego ustawodawstwa, mimo jasnego określenia przychylnego stanowiska naczelnych władz szkolnictwa wobec nauki religji katolickiej, niepokój i tarcia nie ustawały — co więcej, pojawiły się kroki i zabiegi, okólniki i osobiste naciski niektórych urzędników i władz szkolnych, świadczące o niechęci do nauczycieli o wyraźnem stanowisku katolickiem i t. d. Usiłowania te, niezgodne z obowiązującemi w szkolnictwie prawami i intencjami władz szkolnictwa, spowodowały ks. Biskupa do tego, że szereg tych spraw z terenu śląskiego przedłożył p. Wojewodzie jako kuratorowi, który rozpatrzywszy je, skasował natychmiast jaskrawe nadużycia, innym zaradził i zapewnił ponownie, że wojewódzkie władze szkolne pragną zupełnie lojalnego wykonywania przepisów o nauce religji katolickiej. Gdy zaś z polecenia Episkopatu polskiego, II. EE. Ks. Metropolita Krakowski i Biskup Śląski przedłożyli p. Ministrowi Jędrzejewiczowi cały szereg podobnych wykroczeń i trudności z terenu całej Polski, p. Minister zupełnie zgodne z Episkopatem zajął stanowisko — pozwalając powołać się na jego oświadczenie.

Wynika stąd, że niepokój, tarcia i walkę o religję z Kościołem katolickim, objawy niechęci wobec nauczycielstwa katolickiego wnoszą do życia szkolnego wbrew woli władz swoich niektórzy urzędnicy szkolnictwa, którzy nadużywając swojego stanowiska, próbują robić w szkole politykę własną i psuć zgodę między Kościołem a Państwem.

Niekiedy sprawy tak wyglądają, jakdyby niektórym urzędnikom szkolnictwa, liczącym snać na bezkarność dzięki jakiejś przemożnej opiece, zależało na tem, by nie dopuścić do zgodnej współpracy Kościoła i Państwa — by sprowokować walkę przedstawicieli Kościoła z Państwem!

Ta lekceważąca prawa państwowe i intencje władz, a budząca niepokój wewnętrzny praca jest już nietylko warcholską, ale wprost antypaństwową działalnością!

Wrogie Kościołowi katolickiemu i jego działalności wystąpienia poszczególnych urzędników szkolnictwa — nie całych urzę-

dów lub Rządu — w dodatku krzyżują intencje Rządu i władz. Rząd bowiem zupełnie docenia doniosłość nauki religji i pragnie religijnego wychowania — a *domorośli mali ministrowie oświaty* własnego autoramentu—zwalczają intencję rządową, głosząc przytem na wszystkie strony, że oni właśnie są najlepszymi państwowcami i mężami zaufania władz.

Społeczeństwo, a zwłaszcza nauczycielstwo, widząc sprzeczność między publicznemi oświadczeniami władz szkolnych a głosami poszczególnych urzędników szkolnych, nie wie, w co wierzyć— i często przypuszcza, że władze szkolne nieszczerze mówią o swej życzliwości dla religji katolickiej — skoro patentowani przedstawiciele władz szkolnych mówią zgoła inaczej i pozwalają się domyślać, że publiczne oświadczenia władz są przeznaczone na efekt zewnętrzny, oni zaś podają prawdziwe intencje.

I te sprawy były przedmiotem konferencji delegatów z p. Ministrem oświaty. Z radością stwierdza ks. Biskup, że i tu p. Minister jasno i niedwuznacznie potępił postępowanie polityków szkolnych, warcholących na własną rękę — i uczynił to także publicznie podczas sesji budżetowej.

Z tego wynika, że walkę z religją katolicką w szkolnictwie polskiem prowadzą na własną rękę podwładne organa wbrew Konstytucji, Konkordatowi i wbrew przepisom najwyższych instancyj szkolnych — czyli że podwładne instancje wyłamują się z pod obowiązku posłuszeństwa wobec władz swoich.

Wobec tego delegacja Episkopatu zapewniła p. Ministra oświaty, że dla dobra szkoły i w interesie poszanowania autorytetu p. Ministra i władz szkolnych wykroczenia takie będzie ujawniała wobec władz i prasy, by ze swej strony piętnowaniem publicznem wykraczających doprowadzić do posłuszeństwa wobec prawa i nakazów władz swoich i by nie prowokowali na własną rękę walk i zadrażnień wobec Kościoła.

Gleichschaltung Trzeciej Rzeszy. Rewolucja narodowa Hitlera i von Papena uznaje rasę germańską za pierwiastek, na którym należy się oprzeć, aby odrodzić Niemcy. Innego pierwiastka niema.

Środkiem odrodzenia jest zjednoczenie Niemiec pod władzą narodowego rządu we wszystkich dziedzinach pochodnych, będących wyrazem rasy niemieckiej, w kulturze umysłowej, w moralności i religji.

Zagadnienie to ma dwie strony — negatywną i pozytywną. Negatywna polega na unicestwieniu sił, które dezorganizują rasę germańską i opartą na niej karność narodową. Siłami temi są: żydostwo jako siła finansowa, wyzyskująca i dezorganizująca gospodarstwo niemieckie, ale przedewszystkiem jako kultura materjalistyczna, działającą rozkładowo zwłaszcza w dziedzinie moralnej, rodzinnej, religijnej, i wywierająca olbrzymi wpływ na ludność niemiecką socjalizm i komunizm, jako wyraz umysłowości żydowskiej, jako walka klasowa, niwecząca jedność narodową (rasową), jako propaganda bezwyznaniowości i ateizmu.

Tym potęgom narodowy socjalizm wydał walkę na śmierć i życie. Wyraża się ona w paleniu książek, pisanych przez żydów, literatury żydowsko-socjalistycznej, w bojkocie gospodarczym żydów, jako sklepikarzy, adwokatów, lekarzy i t. d., w rozbiciu socjalistycznych i komunistycznych organizacyj, w skupieniu tych działaczy w obozach koncentracyjnych i t. d. Żydzi się bronią, a właściwie żydów niemieckich bronią żydzi zagraniczni. Natomiast socjaliści i komuniści poszli na rzeź jak baranki, wykazując swą bezsiłę i pustkę moralną i umysłową.

Zadanie pozytywne polega na wzmocnieniu rasy niemieckiej i jej kultury. Wchodzą tu w grę takie środki, jak zakaz małżeństw rasowo-mieszanych, jak żądanie, aby żydzi pisali po hebrajsku a książki, napisane przez nich po niemiecku, aby miały napis: przekład, jak obsadzanie stanowisk państwowych przez niemców i t. d.

Cel jest tu jasny teoretycznie — czystość rasy i opartej na niej kultury narodowej. Dojście do tego celu jest mniej jasne, z wyjątkiem jednego, bardzo radykalnego i łatwo praktycznie się dającego urzeczywistnić: Państwo jest organizacją widoczną i władną rasy niemieckiej, przeto państwo może łatwo zapewnić czystość rasy i kultury, z tego względu, mając na czele narodowych socjalistów, powinno wprowadzić wszędzie jedną myśl, jeden sposób postępowania, die Gleichschaltung.

Państwo ma czuwać, aby urzędy sprawowali rasowi niemcy, aby gospodarstwo było niemieckie, aby szkoła była niemiecka, aby literatura była niemiecka, a to, co nie odpowiada niemieckiej kulturze rasowej, powinno zginąć.

Żydów, socjalistów i komunistów nie można wcielić do rasowej kultury niemieckiej, przeto trzeba ich usunąć.

Związki zawodowe należy włączyć do kultury i państwa niemieckiego. Dlatego dn. 2 maja b. r. we wszystkich biurach t. zw. wolnych (czyli socjalistycznych) i komunistycznych związków zawodowych zjawili się o godz. 10 rano przedstawiciele Rządu i objęli władzę, polecając urzędnikom pracować nadal, jakby nic nowego nie zaszło. W następnych dniach do Rządu zgłosiły się inne związki i zaczęły pertraktacje, zresztą pod jego naciskiem. Ten delikatniejszy sposób zastosowano do związków zawodowych chrześcijańskich. Związkowcy przyjęli to spokojnie lub z rezygnacją. Socjalistyczni, dlatego że ich przywódcy parlamentarni przedtem na otwarciu Reichstagu skapitulowali i głosowali za pełnomocnictwami dla Hitlera, choć on na tem posiedzeniu zapowiedział bezwzględne zniszczenie dla socjalizmu i komunizmu. Chrześcijańscy, dlatego że ich przywódcy polityczni zgodzili się na współpracę z Rządem, który zmienił swe stanowisko względem Kościoła. Niezawodnie dalszym krokiem Dr. Ley, szefa Frontu Pracy, będzie rozwiązanie poszczególnych związków zawodowych a stworzenie jednej organizacji dla pracobiorców.

Religja chrześcijańska jest religją, którą wyznaje naród niemiecki, i dlatego jest religją narodową. § 24 programu z dnia 24 lutego 1924 r. mówi o „chrześcijaństwie pozytywnem", jako o religji narodowej.

Przeciw temu wystąpili katolicy, zwłaszcza Biskupi, twierdząc że „chrześcijaństwo pozytywne" jest fikcją, że jest ze stanowiska katolickiego poglądem błędnym. Skutkiem tego narodowo socjallistyczni mówią o Kościołach lub o Kościele Katolickim. Tak przemawiał również Kanclerz Hitler na otwarciu parlamentu 29 marca 1933 r., nie posługując się terminem „chrześcijaństwo pozytywne", mającem być jedną nazwą dla katolicyzmu i protestantyzmu.

Ta zmiana stanowiska była tem konieczniejsza ze względu na teorję Gleichschaltung, której nie można jednakowo zastosować względem Kościoła Katolickiego i Kościołów protestanckich. Wobec nich pierwszem zadaniem Rządu było ich zjednoczenie. W Niemczech liczą 29 protestanckich Kościołów, co osłabia ich wpływ i znaczenie. Drugiem zadaniem — usunięcie lub złagodzenie parlamentaryzmu i wybieralności. Kościół protestancki należy zorganizować hierarchicznie, pod zarządem jednego zwierzchnika. To zapewni jedność i siłę. Zarazem należy zostawić swobodę szukania Boga według własnych metod i potrzeb. Konstytuanta powinna ustalić nowy statut. Jej skład nie powstanie z wyborów, lecz z nominacji odpowiednio do składu sejmu pruskiego. Dla przeprowadzenia tych spraw mianuje sie komisarzy.

Tego uczynić nie można z Kościołem Katolickiem. Kanclerz Hitler w deklaracji na otwarciu Reichstagu zapowiedział poszanowanie konkordatów ze Stolicą Apostolską. Jeśli jednak protestantyzm de facto stanie się religją państwową, czy nie będzie dążności do zmienienia go na taki de jure i czy wtedy Kościół Katolicki nie będzie uznawany za antypaństwowy? Czy jeśli taki Kościół protestancki będzie uznany za Kościół rasy niemieckiej, czy Kościoła Katolickiego nie uzna się za wyraz rasy obcej?

s.

Kościół Katolicki w Niemczech i hitleryzm. Biskupi niemieccy wielokrotnie *potępiali błędne poglądy ruchu narodowo-socjalistycznego.* W paźdz. 1930 r. Biskup moguncki oświadczył w liście pasterskim, że „program stronnictwa narodowo-socjalistycznego zawiera zdania, których nie można pogodzić z nauką i zasadami katolickiemi". „Moralność chrześcijańska opiera się na miłości bliźniego. Pisarze narodowo-socjalistyczni nie uznają tego przykazania w takiem znaczeniu, w jakiem nauczał go Chrystus Pan. Ich nauka przecenia rasę germańską i niedocenia ras innych. Ta pogarda, która u wielu zamienia się na prawdziwą nienawiść ras obcych, jest antychrześcijańską i antykatolicką". „Kierownicy partji narodowo-socjalistycznej pragną mieć swego boga — boga niemieckiego, chrześcijaństwo niemieckie, kościół niemiecki". I dla-

tego katolik nie może zapisać się do stronnictwa narodowo-socjalistycznego, kapłan nie może dopuścić do sakramentów św. tego, kto wyznaje takie zasady.

Kardynał Bertram, arcybiskup wrocławski, w liście pasterskim z 31 grudnia 1930 r. wypowiada zasadę ogólną, że „rozumny nacjonalizm jest źródłem jedności i zgody. Nacjonalizm fanatyczny jest przeciwnie źródłem wzajemnej między ludami pogardy i nienawiści. Jest nadto rozerwaniem tego związku nadprzyrodzonego, który ze wszystkich dzieci tego samego Kościoła czyni braci Chrystusa Pana, dziedziców i przedstawicieli cywilizacji chrześcijańskiej... Miłość i oddanie się dla naszego ludu i naszej ojczyzny są nam święte, ale bezbożnem i wstrętnem są nam zaślepienie i przemoc pysznego fanatyzmu". „My, chrześcijanie i katolicy, nie uznajemy religji rasy, lecz jedynie objawienie Chrystusowe, przeznaczone dla całego świata, objawienie, które obdarzyło cały świat tym samym skarbem prawdy objawionej, tych samych praw i tych samych środków nadprzyrodzonych. Najwyższem dobrem wszystkich ludów jest pełność prawd wiecznych, które Chrystus Pan przekazał swej oblubienicy, Kościołowi, i utwierdził pieczęcią Ducha św. My, katolicy, nie uznajemy kościoła narodowego... Kto naprawdę pragnie pozostać prawdziwym katolikiem, ten nie może się zadowolić próżną teorją 'pozytywnego chrystjanizmu'. Być może, iż teorja ta ma źródło w dobrej woli, ale nam, katolikom, ona nie może przynieść nic dobrego, gdyż każdy wkłada w nią, co chce. ...Naszem pozytywnem chrześcijaństwem jest Chrześcijaństwo katolickie". Jak w w. XVI, tak i „dzisiaj sprzeczności ekonomiczne i polityczne szukają poparcia w poglądach religijnych. Metodą tą posługują się agitatorzy, którzy, jak wtedy, starają się oszukać szerokie masy i wmówić w nie, że chodzi o obronę czystego chrześcijaństwa ...W gruncie rzeczy, ataki kieruje się przeciw żywemu i najwyższemu nauczycielskiemu urzędowi Kościoła Katolickiego" a w następstwie przeciw Biskupom i duchowieństwu.

W instrukcji z lutego 1931 r. Biskupi bawarscy uznają za swój obowiązek „przestrzec wiernych przed ruchem narodowo-socjalistycznym o tyle, o ile on głosi poglądy, niezgodne z nauką

katolicką". „Jak najsurowiej zabrania się duchowieństwu katolickiemu współpracować w jakiejkolwiek formie z ruchem narodowo-socjalistycznym". Duszpasterze mają obowiązek spokojnie i przedmiotowo wyjaśniać wiernym, że ruch narodowo-socjalistyczny, z natury swej będący ruchem politycznym, skierowanym przeciw marksizmowi, w ostatnich latach coraz bardziej wchodzi na teren kulturalny i, czyniąc to, coraz bardziej zajmuje stanowisko kulturkampfu przeciw Kościołowi i Biskupom". Skutkiem tego „udział narodowych socjalistów w grupie w uniformach i ze sztandarem w nabożeństwach jest zakazany, gdyż taka parada byłaby pojmowana przez lud w ten sposób, że Kościół pochwala ruch narodowo-socjalistyczny". „Gdy zaś chodzi o to, czy narodowego socjalistę można dopuścić do sakramentu spowiedzi i Eucharystji, należy w każdym poszczególnym wypadku zbadać, czy dana osoba jest tylko zwolennikiem ruchu, niezdającym sobie sprawy z religijnych i kulturalnych dążeń tego ruchu, czy przeciwnie, angażuje się ona osobiście, jako poseł, redaktor naczelny albo wydawca, w całości zamierzeń ruchu, a zatem także w tych punktach, które są niezgodne z istotą Chrześcijaństwa i nauką Kościoła". To samo dotyczy pogrzebu chrześcijańskiego: „Należy... wziąć pod uwagę, czy dana osoba brała udział w życiu religijnem, spełniała obowiązek wielkanocnej spowiedzi i Komunji św., słowem, czy żyła w zgodzie z Kościołem. Jeśliby jednak, mimo naszej nadziei, narodowy socjalizm rozwijał się w kierunku metod bolszewickich, wtedyby już nie można było przyjąć istnienia dobrej woli".

Podobnież Biskupi prowincji kolońskiej listem z 5 marca 1931 r. ostrzegają swych wiernych: „Niektóre poglądy niedokładne i błędne, wypowiedziane przez kierowników ruchu narodowo-socjalistycznego na zebraniach publicznych, w prasie i literaturze w zakresie podstawowych prawd wiary chrześcijańskiej, w szczególności co do katolickiej nauki o powszechności, jedności i władzy Kościoła Chrystusowego, niektóre zasady moralne oraz zwłaszcza dotyczące stosunku między Kościołem i Państwem, religją i rasą, stwarzają coraz większe niebezpieczeństwo wywołania niepokoju w duszach, powierzonych naszej pasterskiej opiece".

Z powyższego jasno wynika, że Biskupi niemieccy nie poruszali zagadnień techniczno - politycznych, lecz jedynie potępiali to, co w ruchu narodowo - socjalistycznym było błędne pod względem przekonaniowym. Dodać trzeba, że potępiając to, co było niezgodnego z wiarą i moralnością w hitleryźmie, Biskupi podkreślali również dodatnie strony ruchu narodowo - socjalistycznego. Tak np. List Biskupów prowincji kolońskiej uznaje słuszność tego, że „uczuciu wspólnoty między członkami tej samej rasy i narodu niemieckiego odpowiada wszędzie odrodzenie życia naszej biednej ojczyzny, upokorzonej i uciśnionej, w naszym narodzie, rozdartym przez wszelkiego rodzaju sprzeczności", że „podkreśla się miłość ojczyzny szczególniej wyraźnie w okresie, w którym tę ojczyznę przytłacza nieszczęście i cierpienie", i że „wszyscy niemcy cenią, pochwalają bez wynoszenia się wobec innych narodów i realizują te specjalne własności, któremi Opatrzność Boża opatrzyła naród niemiecki, tę głoboką uczuciowość, silną wolą, wrodzoną dążność do wierności i zaufania".

Rzecz jasna, celem listów biskupich nie było poparcie tej lub innej partji. Ale *pośrednio* z potępienia nacjonalizmu socjalistycznego powinno było odnieść *korzyść centrum i bawarska partja ludowa*, a to dlatego, że oba te stronnictwa były naturalną reprezentacją polityczną katolików. Potępienie hitleryzmu pośrednio było wzmocnieniem pozycji tych stronnictw, chociaż to nie było celem wystąpień władzy biskupiej. Ze względu jednak na specjalne warunki, t. j. że katolicy stanowią mniejszość wśród protestantów i w protestanckiem państwie i że wskutek tego powinni utrzymać jedność reprezentacji politycznej, niektórzy Biskupi publicznie wypowiedzieli się za centrum, względnie bawarską partją ludową. Tak Biskup z Frauenburgu listem 25 lutego 1933 r. ogłosił, że „dla nas katolików praktycznie rzecz biorąc, niema innego stronnictwa, jak tylko centrum". Biskup z Trewiru uczynił to samo w formie łagodniejszej (listem z 25 lutego 1933): „Jako biskup nie mieszam się do polemik prasowych, ale zapewniam was, że według mego sumienia mogę głosować tylko na centrum i tak będę głosować. Dotychczas bowiem posłowie centrowi dowiedli, że bronią pokoju i społecznego dobrobytu ludu, że troszczą się

gorliwie o szkołę wyznaniową, religję chrześcijańską i lud. Są przeto godni zaufania ludności katolickiej".

* * *

W wyborach Hitler i Papen odnieśli niezwykłe zwycięstwo. Biskupi na konferencji marcowej w Fuldzie zajęli się ponownie ruchem hitlerowskim i powzięli następującą uchwałę: „Z ważnych powodów, tylokrotnie wyłożonych, i pod wpływem troski, aby utrzymać czystość wiary katolickiej oraz ochronić wolność wykonywania swoich praw przez Kościół Katolicki, Biskupi Niemiec w ostatnich latach zajęli względem ruchu narodowo-socjalistycznego stanowisko potępiające, wyrażające się w zakazach i ostrzeżeniach, które utrzymują moc tak długo i w takim zakresie, w jakim trwają przyczyny.

Obecnie należy uznać, że najwyżsi przedstawiciele rządu Rzeszy, będący jednocześnie autorytatywnymi kierownikami ruchu narodowo socjalistycznego, złożyli uroczyste i publiczne oświadczenia, liczące się z nienaruszalnością nauki katolickiej oraz z działalnością i niezmiennemi prawami Kościoła. Przez nie rząd Rzeszy dał formalne zapewnienie, że umowy, zawarte przez kraje niemieckie z Kościołem katolickim, zachowają całkowitą wartość. Nie odwołując potępienia, zawartego w naszych poprzednich zarządzeniach, niektórych błędów religijnych i moralnych, Biskupi sądzą, że *mogą ufać, iż te ogólne środki zakazów i ostrzeżeń mogą nie być uznawane za konieczne.*

Chrześcjan katolików, dla których głos Kościoła jest świętym, nie potrzeba obecnie specjalnie wzywać do wierności względem prawnych władz i do sumiennego wypełniania obowiązków obywatelskich przez zasadnicze odrzucenie wszelkiego stanowiska nielegalnego lub rewolucyjnego.

Ponawiamy, tak częste i uroczyste nasze wezwania, kierowane do katolików, aby zawsze czujnie i z poświęceniem służyli pokojowi i społecznemu dobrobytowi ludu, opiece religji i moralności chrześcijańskiej, wolności praw Kościoła katolickiego, ochronie szkoły wyznaniowej i katolickich organizacyj młodzieży.

Ponawiamy wyraźnie wezwanie, skierowane do stowarzyszeń i organizacyj politycznych i podobnych, aby unikały, w domu

Bożym i w czasie funkcyj kościelnych, przez poszanowanie ich świętego charakteru, wszystkiego, co może wyglądać na demonstrację polityczną lub partyjną i przez to drażnić.

Wreszcie ponawiamy nasze wezwanie, tak często z naciskiem czynione, wezwanie do roztropnej pracy, w jedności, wierności i zaparciu się nad rozwojem stowarzyszeń katolickich, których działalność jest tak skuteczna dla Kościoła, ludu i ojczyzny, jak również do pracy nad rozwojem cywilizacji chrześcijańskiej i społecznego pokoju".

Najpierw zasługuje na podkreślenie otwarte zastosowanie nauki katolickiej do zjawisk życia politycznego. Dotychczas centrum i bawarska partja ludowa były jedyną i zasłużoną reprezentacją polityczną katolików niemieckich wobec rządu w parlamencie. Miały poparcie Biskupów i najwybitniejszych działaczy katolickich. Jeszcze 17 lutego 1933 r. 13 największych central katolickich z podpisami znanych ludzi ogłosiło Manifest do narodu. Nie wymieniając żadnego stronnictwa po imieniu, Manifest bardzo ostro atakuje stronnictwo narodowo socjalistyczne a popiera centrum i bawarską partję ludową. (Innem jest zagadnienie, czy stowarzyszenia te dobrze zrobiły, mieszając się do walki wyborczej. Rząd zastosował represje wobec gazet, które ogłosiły ów manifest). Tymczasem wybory, osłabiwszy inne stronnictwa, pozbawiły i centrum i partję bawarską większego znaczenia i oddały władzę hitlerowcom. Biskupi nie wahają się przypomnieć o obowiązku posłuszeństwa wobec prawej władzy państwowej, przestrzec przed akcją nielegalną lub rewolucyjną oraz wezwać do obywatelskiej pracy wobec państwa i religijnej wobec Kościoła. Słuszność nakazuje podkreślić, że zajęcie takiego jasnego stanowiska ułatwił Biskupom Rząd, który częściowo zrywając z przeszłością, złożył oświadczenie poszanowania Kościoła, religji i moralności chrześcijańskiej.

Powstało drugie pytanie: czy ruch narodowo socjalistyczny, który zdobył władzę (której się należy posłuszeństwo), jest w dalszym ciągu zakazanym dla katolików? Odpowiedź jest tymczasowa: wobec zmian, jakie się dokonały w działalności i poglądach kierowników narodowo socjalistycznych Biskupi nie odwołują

całkowicie ogłoszonych potępień i ostrzeżeń (gdyż zmiana postawy hitlerowców jest świeża i wymaga dalszego potwierdzenia), ale je niejako zawieszają.

* * *

Jakie to są zmiany? Już w okresie wyborczym, 1 lutego, w mowie, wygłoszonej przez radjo, Hitler imieniem całego rządu, mówił, że wypowiada walkę na śmierć i życie marksizmowi, który burzy rodzinę, ideje honoru i lojalności, narodu i ojczyzny, nawet wieczne podstawy wiary i moralności, „Rząd narodowy uznaje za swój pierwszy i najwyższy obowiązek odrodzić jedność umysłu i woli naszego narodu. Będzie zachowywał i bronił podstaw, na których spoczywa siła naszego narodu. Będzie mocno ochraniał chrześcijaństwo, jako podstawę wszelkiej moralności, i rodzinę, która jest organiczną komórką naszego państwa i narodu". Rząd odrzuca walkę klas, oprze się na tradycji w wychowaniu. „Rząd wypowiada nieubłaganą walkę rozkładowym dążnościom w dziedzinie moralnej, politycznej, kulturalnej. Instynktom niespokojnym przeciwstawi karność narodową jako regułę naszego życia".

Ważniejszą była deklaracja kanclerza Hitlera na otwarciu Reichstagu w Potsdamie 23 marca 1933 r.

„Zdecydowawszy się — mówił Hitler — na oczyszczenie naszego życia publicznego od zatrucia politycznego i moralnego, rząd tem samem stwarza i gwarantuje warunki, potrzebne dla naprawdę głębokiego i szczerego ducha religijnego. Korzyści polityczne, jakieby mogły wyniknąć z kompromisu z organizacjami bezwyznaniowemi, nie wyrównają ani w części tych następstw, któreby się dokonały w zniszczeniu podstawowych wartości religji wogóle i moralności przez taki kompromis.

Rząd narodowy uznaje oba wyznania chrześcijańskie za najdonioślejsze czynniki dla moralnego zachowania naszej rasy. Będzie szanował umowy, zawarte między niemi a krajami niemieckiemi. Nie będzie naruszał ich praw. Ale rząd domaga się, aby dzieło narodowego i moralnego odrodzenia naszego ludu, jakie przedsięwziął, było również uznane z drugiej strony, i ma nadzieję, że tak będzie.

Rząd narodowy zachowa względem wszystkich innych wyznań słuszną przedmiotowość. Ale nie ścierpi nigdy, aby fakt należenia do jakiegoś wyznania lub do jakiejś rasy znosił obowiązki prawne wogóle lub stanowił prawo do popełniania lub tolerowania przestępstw.

Rząd narodowy udzieli i zagwarantuje wyznaniom chrześcijańskim wpływ, jaki im się należy, na nauczanie i wychowanie. Będzie się troszczył o szczerą współpracę między Państwem i Kościołem.

Walka z poglądami materjalistycznemi oraz o odrodzenie prawdziwej jedności narodowej jest pożyteczna zarówno dla interesów narodu niemieckiego, jak i dla dobra naszej wiary chrześcijańskiej".

Uzasadniając konieczność uzyskania pełnej władzy od parlamentu, Kanclerz Hitler oświadczył, że tej władzy nie będzie przeciw nikomu nadużywał. „Prawa Kościołów nie będą zmniejszone, ich stanowisko w Państwie nie ulegnie zmianie". Omawiając stosunki międzynarodowe, mówił: „Rząd Rzeszy, uznając, że chrześcijaństwo stanowi nienaruszalną podstawę moralnego życia naszego ludu, jest przekonany o konieczności kontynuowania i pogłębiania przyjacielskich stosunków ze Stolicą Apostolską".

Nic dziwnego, że tylokrotne i tak stanowcze oświadczenia przywódców ruchu narodowo-socjalistycznego w zakresie stosunku do Kościoła katolickiego, gdy ci przywódcy doszli do władzy, skłoniło Biskupów niemieckich do częściowej zmiany dotychczasowych swoich zarządzeń. Należy wziąć pod uwagę i to, że wicekanclerzem jest von Papen, praktykujący katolik, że do gabinetu wchodzi Goebbels, który, jak i Hitler, jest katolikiem.

*
* *

Przyjęta przez Biskupów ocena nowych i zmienionych warunków wyraziła się *w praktycznych zarządzeniach*, ogłoszonych co do treści jednakowo we wszystkich diecezjach. Komunikat kurji kolońskiej podaje do wiadomości, że na skutek uchwał konferencji Biskupiej w Fuldzie z dn. 28 marca 1933 r. znosi się zarządzenie tejże konferencji 5 sierpnia 1932 r. § 1 postanawia, że co do

przyjmowania sakramentów nie należy niepokoić sumienia wiernych tylko z tego względu że należą do partji narodowo-socjalistycznej. Nie należy też z tego tytułu odmawiać im pogrzebu chrześcijańskiego. § — 2 nie należy odmawiać sakramentów św. narodowym socjalistom, przychodzącym do kościoła w grupie i uniformie partyjnym. § — 3 należy unikać, o ile to możliwe, przychodzenia do kościoła ze sztandarami partyjnemi i sprawę przedtem po przyjacielsku uzgodnić. § 4 — organizacje polityczne nie mogą korzystać z ceremonij religijnych uroczystych. Nie dotyczy to obchodów narodowych. § 5 — na pogrzebie poza obrębem kościoła można nieść sztandary partyjne, ale należy unikać manifestacji partyjnej przy grobie, przynajmniej, dopóki ksiądz jest obecny. Na procesjach z Najświętszym Sakramentem niema zwyczaju noszenia sztandarów partyjnych. § 6 — podkreśla znaczenie religijnego i moralnego wychowania oraz katolickich stowarzyszeń młodzieży.

* * *

Oczywiście deklaracje rządowe musi uzupełnić zmiana ideologji całej partji i zmiana postępowania.

Zdecydowanym jest stosunek do religji w szkole. Komisarz Rzeszy dla Prus Goering dn. 25 lut. 1933 r. zniósł wszystkie szkoły świeckie w Prusiech i wprowadził obowiązkowe nauczanie religji w szkole. Takież zarządzenia, bardziej szczegółowe, ogłosili Minister wyznań w Bawarji dn. 28 marca 1933 r., w Saksonji dn. 12 kwietnia 1933 r., dawniej w r. 1932 minister wyznań w Brunswicku.

* * *

Rząd narodowo - socjalistyczny uczynił więc zdecydowany krok w kierunku nietylko zgody z Kościołem, ale również poparcia zasad katolickich w życiu publicznem. Biskupi przyjęli wyciągniętą rękę.

Nie znaczy to, że usunięto wszystkie trudności. Aby osiągnąć całkowitą zgodę, hitleryzm nie może pierwiastkowi narodowemu (rasowemu) dawać przewagi nad religijnym i moralnym. Nie wystarczy poprawność zewnętrznych stosunków, potrzeba przynajmniej zgodności zasad podstawowych, co można osiągnąć

tylko przez ewolucję umysłowości i uczuciowości narodowo socjalistycznej.

I dlatego mimo zniesienia zakazów, Listy Biskupie są pełne zastrzeżeń wobec hitleryzmu. Oto co np. Biskupi bawarscy mówią w liście, ogłoszonym dn. 5 maja b. r.: „...Nikt nie powinien z bojaźni i rozgoryczenia *usuwać się* od pracy i dąsać, ale też nikogo z tych, co są lojalni i gotowi do współpracy, *nie należy usuwać* pod wpływem jakiej wyłączności i twardego serca. Czas dzisiejszy nie jest czasem na otwieranie ran, lecz ich gojenie. Należy skończyć ostatecznie z walkami wewnętrznemi, w których całkowicie zużywamy nasze siły... Jesteśmy nie u celu, lecz na początku drogi... Dlatego w wielkiej miłości naszej ojczyzny, w wielkiem współczuciu dla armji bez pracy i bez chleba, w wielkiej trosce o przyszłość naszej ojczyzny niemieckiej, my Biskupi zwracamy się do naszych diecezjan, aby nie zwracali swego wzroku jedynie w przeszłość, aby nie byli zapatrzeni tylko w to, co nas dzieli, lecz w to, co nas łączy, i aby przeto wyciągnęli wzajemnie do siebie *ręce do zgody* i wspólnie pracowali w duchu zaparcia, łącząc wszystkie swe siły... Wzywając do tego, nie chcemy bynajmniej zapomnieć o pożytecznej pracy w przeszłości, ani okazać się niewdzięcznymi i niesprawiedliwymi wobec staczanych dawniej walk, pełnych ofiary, i dokonanych dzieł”.

List podkreśla znaczenie deklaracji rządowej, że pragnie oprzeć życie narodowe i polityczne na zasadach wiary i wypowiada życzenie, żeby te zamiary były zrealizowane i dodaje niezmiernie doniosłą uwagę, o której zapomina wielu t. zw. przyjaciół i obrońców Kościoła, że „to, co się tyczy wiary i spraw Kościoła, należy *pozostawić Kościołowi.* Interwencja Państwa w sferę działalności, która z prawa przysługuje Kościołowi, nawet przy najlepszej woli prowadzi do zgubnych następstw. O ile zgodna *współpraca Państwa i Kościoła* jest konieczna i płodna, o tyle, jak o tem świadczą dzieje, zgubną jest rzeczą, gdy Państwo interwenjuje w życie Kościoła środkami przymusu, któremi rozporządza, gdy Kościół i Państwo są pomieszane, gdy się chce poniżyć Kościół do roli sługi Państwa”. Jest to zastrzeżenie *przeciw uznawaniu Kościoła instytucją narodowo-polityczną, podległą*

narodowemu rządowi. To też w dalszym ciągu potępiają ideę narodowego Kościoła i wszelkie próby jej realizacji. Nie może być narodowego Kościoła niemieckiego. Ale to potępienie „nie przeszkadza nam pracować nad wytworzeniem żywej łączności między chrześcijaństwem i germanizmem, niemieckością, w przekonaniu, że jak odrodzenie ludu płynie tylko ze źródeł naszej wiary, tak też chrześcijaństwo powinno głęboko i wewnętrznie przenikać życie ludu".

„Rząd postępuje całkowicie zgodnie z duchem gospodarczego programu Ojca św., gdy broni *wspólnoty ludu,* chroniąc go od całkowitej zaguby pod wpływem pewnych środowisk, i gdy *normuje według wymagań dobra powszechnego używanie prawa własności prywatnej.* Nikt nie uzna za niesprawiedliwe środków, z pomocą których Państwo sprawia, że *droga nauki i dostęp do niektórych zawodów umysłowych* nie jest zarezerwowany tylko dla szczupłej części ludności, a pozostaje zamknięty dla większości ludu, zwłaszcza dla dzieci biednych rodziców. Ale wyrażamy nadzieje, że rząd Rzeszy nie potwierdzi agitacji i zamierzeń, głoszących z zasady *nierówne traktowanie...* Powinniśmy odrzucić zasadę wszelkiego łamania prawa i wszelkiej nierówności wobec tych, którzy należą do naszego państwa. *Jesteśmy obowiązani do równości, do sprawiedliwości i do miłości względem wszystkich ludzi*". Zastrzeżenia te dotyczą zasady nierówności ras i obywateli.

Następnie Biskupi bronią szkoły wyznaniowej, wolności stowarzyszeń katolickich, zwłaszcza młodzieży.

Bronią *wolności przeciw uciskowi, pochodzącemu od państwa, ale nie jej nadużycia.* „Życie kulturalne i umysłowe wymaga wolności i radości. Znamy nadużycia hasła wolności i szkody, jakie to nadużycie stwarza w dziedzinie sztuki i kultury. Nie bronimy też krytyki, która zwalcza i osłabia autorytet Państwa, która uznaje za zadanie podkopywać i podrywać wszelką władzę, która podburza i wykoleja lud, która tuczy się tą destrukcyjną pracą. Ale fakt, że istnieje nadużycie, nie powinien prowadzić do zniszczenia wszelkiej wolnej opinji i wolnego słowa, w szczególności prasy codziennej. Znaczenie prasy katolickiej było tylekrotnie i przez tak wysokie autorytety podkreślane, że nie potrzebujemy się nad tem dłużej zatrzymywać". *S.*

Praca zawodowa i macierzyństwo. Według ankiety, przedstawionej przez p. Butillard na Congrès National de la Natalité w 1932 praca zawodowa kobiet sprowadza wielki *wzrost śmiertelności dzieci.*

W Dijon, gdzie praca na dwie zmiany umożliwiła większe zatrudnienie kobiet zamężnych, śmiertelność dzieci wynosiła w r. 1901 — 5%, w r. 1929 — 13%, w r. 1930 — 11%.

Jeszcze bardziej pouczające są następujące cyfry:

Rok	Śmiertelność dzieci	
	matek niezatrudnionych pracą zarobkową	matek zatrudnionych pracą zarobkową
	w procentach	
1920	8	12
1921	6	12
1924	5	13
1925	7	10
1926	4	13
1928	4	14
1929	7	14
1930	6	12

Takie same wyniki dotyczą *narodzin.* Ankieta wykazała, że w Roncq na 470 rodzin, w których żony są zatrudnione pracą zarobkową, 228 rodzin nie miało wcale dzieci, 180 rodzin miało po 1 dziecku, w Bousbecque na 125 takich samych rodzin 110 rodzin nie miało dzieci albo tylko jedno, w Tourcoing w 279 rodzinach, których żony zarobkują, jest wszystkiego 146 dzieci, w Roubaix odpowiednie cyfry wynoszą: 103 i 61.

OCENY KSIĄŻEK I WZMIANKI.

Ks. Dr. J. Pastuszka, *Współczesne kierunki w filozofji religji.* Skład główny: księg. św. Wojciecha. Warszawa 1932, s. 145.

Ukazały się w wydaniu książkowem świetne artykuły ks. Dra J. Pastuszki, drukowane w ciągu 1931 i 1932 r. w „Przeglądzie Powszechnym", p. t. „Współczesne kierunki w filozofji religji". Autor przedstawia nam poszczególne teorje nowszych filozofów religji, nie łącząc ich w jedną syntetyczną całość. Utrudnia to co prawda czytelnikowi zdobycie odpowiedniego nastawienia do tych zagadnień jako całości, ale zato pozwala gruntowniej zbadać poszczególne kierunki filozoficzno-religijne.

Z właściwą sobie precyzją przedstawia nam Autor współczesne kierunki, dążące do zbadania i sprecyzowania istoty i źródła naszego stosunku do Boga. Uwzględniono wszystkie kierunki: sentymentalizm, racjonalizm, intuicjonizm, psychologizm, pesymizm oraz „filozofję życia". Wykład każdej z tych teoryj Autor łączy z krytycznemi uwagi.

Szczególne uwzględnienie znalazły też kierunki filozoficzno-religijne katolickie, które za punkt oparcia swych dociekań, w odróżnieniu od poprzednich kierunków, biorą nie człowieka, lecz Absolut — Boga — jedyny przedmiot religji. Filozoficzno-religijne kierunki katolickie są teocentrycznemi.

Opierając się przedewszystkiem na dwóch największych myślicielach świata chrześcijańskiego: św. Augustynie i św. Tomaszu, współcześni katoliccy filozofowie religji idą w dwóch kierunkach: augustjanizmu i tomizmu. Różnica dwu tych kierunków leży w odrębnem zapatrywaniu na teorję poznania: według św. Augustyna rozum ludzki, oświecony przez Boga, zachowuje się w poznaniu raczej biernie; u św. Tomasza natomiast poznanie posiada charakter empiryczny, — polega na pracy czynnnej woli ludzkiej, wydobywającej duchowe treści z materjału, dostarczonego przez zmysłowe poznanie.

Zarówno jednak augustjanizm, jak i tomizm posiadają szereg odgałęzień, w rzeczach mniej lub więcej ważnych; zawsze jednak posiadają jedną wspólną cechę — teocentryzm.

Wszystkie, czy to nowsze, czy dawne kierunki, panujące w filozofji religji, mimo swej różnorodności i braku sharmonizowania, ujawniają zawsze tęsknotę myśli ludzkiej za Bogiem. Przedstawione przez Autora kierunki myśli filozoficznej przywodzą na pamięć i potwierdzają wypowiedziane przez św. Augustyna zdanie, że „niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu".

Monografję X. prof. Pastuszki gorąco polecamy czytelnikom Prądu.

l. p.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski, *Nauka św. Tomasza o miłosierdziu chrześcijańskiem.* Lwów, wyd. oo. Dominikanów 1931 s. 36. *O trzech czynnikach Królestwa Bożego: o sprawiedliwości, o radości, o pokoju.* Tamże s. 38.

Wybitny znawca św. Tomasza z Akwinu, ks. Prof. Kowalski, poruszył w swych broszurkach palące zagadnienia chwili. Nędza, jaka ogarnęła świat cały, ucisk biednych, a stąd płynące ogólne przygnębienie i nawoływanie do terrorów — wytwarzają u wielu społeczników i polityków pesymizm i bezradność. Autor w doskonałym wykładzie przypomina odwieczne zasady społeczne Kościoła katolickiego: miłosierdzie, miłość, sprawiedliwość, radość ducha i pokój, które jedynie zdolne są wydzwignąć ludzkość z chaosu, w jaki popadła w okresie przez nas przeżywanym. Czynniki Królestwa Bożego i pokoju społecznego, zawarte w wyżej w wymienionych broszurach, gdy tylko znajdą pełne zastosowanie w życiu, najlepiej i najłatwiej rozwiążą tak dziś groźną kwestję społeczną, a świat cały stanie się tem upragnionem przez św. Augustyna: „Civitas Dei", zapanuje powszechnie „Pax Christi — in Regno Christi".

Autor, będąc koryfeuszem ruchu neotomistycznego w Polsce, reprezentuje również w tych rozprawkach myśl św. Tomasza. *l. p.*

KRONIKA Z. P. I. K.

Okólnik Nr. 3 z r. 1933/34.

1. Zarząd Główny Z. P. I. K. **zwołuje niniejszem Radę Naczelną Z. P. I. K. na dzień 29 czerwca b. r.** z następującym porządkiem dziennym: 1. odczytanie protokółu z poprzedniego zebrania, 2. zwołanie walnego zjazdu Z. P. I. K., 3. regulamin obrad walnego zjazdu, 4. sprawa zjazdu słowiańskiego w Polsce w sierpniu b. r.

Zarząd zastrzega sobie możność uzupełnienia porządku dziennego. Członkowie R. N., o ile pragną zgłosić wnioski, nieobjęte porządkiem dziennym, powinni je przesłać do Zarządu Gł. najpóźniej do 22 czerwca. To samo dotyczy zarządów kół.

Posiedzenie R. N. zacznie się w pierwszym terminie o godzinie 9 1/2, a w drugim, bez względu na liczbę obecnych, o godzinie 10 w lokalu Akcji Katolickiej w Warszawie, Senatorska 31.

Obrady poprzedzi Msza św., która będzie odprawiona w Kościele na Senatorskiej 31. Ze względu na przystępujących do Komunji św. będzie przygotowane śniadanie w lokalu zjazdu R. N.

W Radzie Naczelnej mają prawo i obowiązek wziąć udział członkowie Z. P. I. K., wymienieni w § 14 statutu Z. P. I. K., będący członkami Rady. Inni członkowie związku mogą uczestniczyć w posiedzeniu R. N., ale nie mogą głosować.

2. W dn. od 30 czerwca do 2 lipca odbędą się na Bielanach pod Warszawą **Dni Katolickie Z. P. I. K.**

Przewiduje się następujące referaty: Jubileusz odkupienia, Historyczne istnienie Jezusa Chrystusa, Ewolucja poglądów na Bóstwo Chrystusa Pana w nowszem piśmiennictwie liberalnem, Judaizm, helenizm i chrześcijaństwo, Stosunki między duchową kulturą pogańską a pierwotnem chrześcijaństwem, Pierwotne chrześcijaństwo wobec współczesnego sobie ustroju społeczno-politycznego, Chrystologiczny charakter życia chrześcijańskiego.

Porządek zjazdu.

Dn. 29 czerwca:

Przyjazd na Bielany wieczorem. Autobus (z napisem Bielany, inne nie dochodzą do samych Bielan) wychodzi z placu Zamkowego, róg Senatorskiej i Podwala.

Godz. 9 1/2 nabożeństwo z konferencją, spowiedź.

Dn. 30 czerwca i 1 lipca:

Godz. 8 Msza św., godz. 9 — śniadanie, godz. 13—14 referaty i dyskusja, godz. 13 obiad, godz. 14 1/2 — 18 1/2 referaty i dyskusja, godz. 19 kolacja, godz. 20 nabożeństwo z konferencją religijną.

Dn. 2 lipca:

Porządek dnia jak poprzednio, z tem jednak, że zakończenie zjazdu dokona się w godzinach popołudniowych.

Ze względu na lokalne warunki, Dni katolickie są dostępne tylko dla mężczyzn. Na miejscu zapewnione jest spanie (w niewielkich salkach z powodu braku osobnych pokoików) i pożywienie.

Niecłonkowie Z. P. I. K. mogą uczestniczyć w Dniach Katolickich, o ile ich poleci koło, na którego terenie mieszkają.

Należy najpóźniej do 25 czerwca b. r. przesłać do koła warszawskiego Z. P. I. K. (Warszawa, Senatorska 31 lokal Akcji Katolickiej) zgłoszenie przyjazdu na kurs.

Opłata za cały kurs z życiem i mieszkaniem wynosi 15 zł., które wpłaca się przez P. K. O. nr. 14.394 lub w dzień wyjazdu na Bielany.

Komisarz Kursu postara się o zniżkę kolejową w drodze powrotnej.

Gorąco zachęcamy członków do udziału w tegorocznych Dniach Katolickich oraz do zachęcenia przyjazdu na Bielany niecłonków, którzy potrafią się dostosować do regulaminu i ducha kursu.

3. Przypominamy, że z końcem czerwca kończy się rok 1932/33 a od lipca zaczyna się nowy rok 1933/34. W tym czasie powinny się odbyć **wybory** rocznego zarządu **a sprawozdania** z r. 1932/33 należy przysłać do Zarządu Głównego do wydrukowania w Prądzie.

4. Dawna **firma (nazwa) w P. K. O.:** Związek Senjorów Odrodzenia jest zmieniona na nazwę: Związek Polskiej Inteligencji Katolickiej. Nr. pozostał ten sam 14.394.

Redaktor i Wydawca: **X. A. Szymański.**

DRUKARNIA PAŃSTWOWA LUBLIN.